№ 57. Warszawa, dnia 4 (16) Lipca 1872 roku. Tom II. — Rok I.



PISMO CZASOWE ILLUSTROWANE

WYCHODZĄCE DWA RAZY NA TYDZIEŃ.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie: rocznie rs. 5 kop. 40, półrocznie rs. 2 kop. 70, kwartalnie rs. 1 kop. 35, Wieniec wraz z dodatkiem Encyklopedyi Powszechnéj w 8-miu tomach rocznie Rs. 9 kop. 40, kwartalnie: Rs. 2 kop. 35.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:
Rocznie rs. 8, kwartalnie rs. 2, wraz z dodatkiem Encyklopedyi rocznie rsr. 13, kwartalnie rsr. 3 kop. 25.

Wydawca Hipolit Orgelbrand.
Ekspedycya główna w Warszawie, ulica Bednarska N. 20.

W Cesarstwie Austryackiém: we Lwowie u Seyfartha i Czajkowskiego kwartalnie: flor. 3 cent. 25; wraz z dodatkiem Encyklopedyi kwartalnie florenów 5 cent. 5.
W Krakowie w księgarni wydaw. dzieł tanich i pożytecznych, kwartalnie: flor. 3, wraz z dodatkiem Encyklopedyi flor. 4 cent. 80.
W W. Ks. Poznańskiém: u F. H. Richtera, kwartalnie tal. pr. 1 sgr. 22½, wraz z dodatkiem Encyklopedyi kwart. tal. pr. 2 sgr. 22½.

SZKICE ANTROPOLOGICZNE

przez

Stanisława Chomentowskiego.

II.

Przegląd ludów zamieszkujących kulę ziemską, według systematu etnograficznego.—Europa i rassa kaukazka.—Afryka i rassa czarna czyli etyopska. Australia i rassa malajska.—Azya i rassa mongolska. Ameryka i rassa indyan czerwonoskórych.—Najnowsza bibliografia dotycząca rass ludzkich.

Ludność naszéj ziemi należycie dotąd nieobliczona, nie przedstawia zupełnie jednorodnego typu, lecz różni się zarówno pod względem zewnętrznych kształtów swoich jak i wewnętrznéj budowy. Długie i mozolne poszukiwania badaczów przyrody wykazały, że ludy zamieszkujące różne części świata posiadają pewne odrębności w budowie szkieletu w ogólności, a w szczególności czaszki, w kolorze skóry, włosów, ócz. Pod względem zaś sfery umysłowéj i wszystkiego co od niéj zależy różnice owe są równie bardzo wydatnemi. Jako przykład najprostszy dopiero co wspomnionego zdania, możemy przytoczyć znaczne odrębności mowy pomiędzy rozmaitemi ludami.

Zastanówmy się więc po krótce nad mieszkańcami każdéj po szczególe części świata. Ten przegląd etnograficzny rozpoczynamy od ludów Europy, jako mieszkańców ziemi najwyżéj stojących pod względem intellektualnym. Że owo miejsce honorowe z prawa się należy społeczeństwu ludzkiemu naszéj części świata jest rzeczą powszechnie przyjętą; znalazł się jednak uczony (Rudolphi) który utrzymywał, iż gdyby murzyn napisał antropologią, w ówczas niewątpliwie na pierwszém miejscu postawił by murzynów. Na to dowcipnie odpowiedział mu professor Erdmann (*) „zapewne, gdyby mógł napisać autropologią.” Dotąd jednak żaden murzyn o to się nie pokusił.

Już Grecy powiada *Kohl*, w dziele swojem pod tytułem „ludy Europy” najwyższą władzę i naczelne nad wszystkiém rządy przyznawali(**) bożkowi deszczów i chmur, oraz bratu jego Poseidonowi, wstrząsającemu ziemię bożkowi morza, a ich słynny poeta Pindar, zaczyna jedną odę swoją od wyrazów: „woda jednak jest najlepszem dobrém.” Rzut oka na kształty geograficzne ludów kuli ziemskiéj, przekonywa nas o prawdziwości pojęcia wyrażającego się zarówno w mitologii jak i w poezyi greckiéj. Wszystkie ogniska cywilizacyi starożytnéj i nowoczesnéj, leżały w pobliżu znaczniejszych wód. Wewnątrz zaś wielkich przestrzeni lądu stałego, w znacznéj odległości od odświeżającego powiewu morza, zdala od rzek spławnych, nigdy oświata i cywilizacya nie zapuściły samodzielnych korzeni. Z drugiéj strony maleńkie i barbarzyńskie wysepki Oceanii, zamieszkałe przez dzikie ludy, stają jako dowód, że i pod względem wody, zbytek dobrego jest dla człowieka szkodliwym.

W żadnéj jednak części świata nie zachodzi taki pomyślny stosunek lądów do wód, jak w Europie. Z trzech stron graniczy ona z rozległemi morzami, których szerokie odnogi i zatoki wyrzynają na jéj brzegach obszerne i liczne półwyspy. Kształtna a zarazem zbita budowa lądu Europy, którą niektórzy przyrównywają do konturów człowieka, wyróżnia tę część ziemi od pozostałych czterech. Lądy stałe np. Azyi lub Afryki, ukazują się w porównaniu z naszą częścią świata, jako obszerne, rozlane, niekształtne massy, których już niepodobna przyrównywać do postaci ludzkiéj. Azyą zaś podania starożytne indyjskie opiewając, zowią skorupą niezmiernie wielkiego węża, lub olbrzymim liściem pływającym po oceanie świata.

Ocean, w łonie którego leży Europa, nie łatwo się rozgrzewa w ciągu lata, lecz zimą też zachowuje resztki ciepła nabytego, i tym sposobem miarkuje temperaturę lądów, do których się zbliża. Ów wpływ łagodzący oceanu objawia się w Europie silniéj niż gdziekolwiek indziéj, w skutek zbiegu szczególnych okoliczności. Z zatoki meksykańskiéj wypływa bowiem ciepły prąd wody, zwany *Golfstromem*, płynie on wśród fal morskich, a po odbiciu się od wybrzeży amerykańskich zwraca się ku naszéj części świata. Przyciąga on za sobą łagodne wiatry zachodnio-południowe, które znowu pędzą ku nam napełnione wilgocią chmury i w takim towarzystwie owa rzeka oceanu, dostaje się przez cieśninę Gibraltarską do morza śródziemnego, oddzielającego Europę od rozpalonych pustyń afrykańskich. Jak na południowe kraje działa Golfstrom ochładzająco, tak znowu wpływa ogrzewająco na północne. Krąży on w zatoce Biskajskiéj, podnosi temperaturę wysp Wielkiéj Brytanii, przepływając wzdłuż wybrzeży Norwegskich doprowadza znaczną ilość cieplika aż do przylądku północnego i rok rocznie otwiera swobodną żeglugę do Szpicberga.

Owemu dobroczynnemu wpływowi golfstromu zawdzięczają ludy skandynawskie możność życia podobnego innym ludom europejskim. Mogą

(*) Patrz: Erdmann's: Psychologische Briefe Leipzig 1856 str. 17.

(**) Patrz: Die Völker Europas von I. G. Kotel. Hamburg 1872.

oni równie jak i włosi wypływać z portów swoich na wielkich okrętach, gdyż Golfstrom topi im lody nadbrzeżne, łąki ich są prawie tak piękne jak nasze, lub niemieckie, ponieważ zwilżają je ciepłe wyziewy uuoszące się z ponadmorskiéj rzeki, uprawa roli i wzrost lasów są możliwémi u nich w takiéj blizkości od bieguna w jakiéj w innych częściach ziemi, jak w Ameryce, Azyi lub Australii, długotrwała zima niszczy wszelką roślinność i zaledwie daje możność Eskimosom utrzymania mizernego żywota.

Od najdaléj na północ wysuniętych lasów Norwegii, aż do południowych wybrzeży Grecyi i Włoch, odległość wynosi około czterdziestu stopni szerokości geograficznéj. Na całéj powierzchni kuli ziemskiéj nie znajdujemy drugiéj równie wielkiéj przestrzeni jak dopiero co wspomniona, któréj warunki klimatyczne przedstawiałyby tak stosunkowo małe różnice.

W Azyi, w Ameryce i w ogóle na odległem południu, kresy równie długiéj przestrzeni przedstawiają niezmierne kontrasty, gdy na jednym krańcu rozwija się w całéj pełni życie, na drugim dostrzegamy zimowy całun śmierci. Północne brzegi rzeki Tornea, należą jeszcze do najbardziéj zaludnionych okolic Szwecyi. Latem kwitną w nich zboża i zielenią się bujne łąki, rosną lasy jodłowe, których drzewa czasem dochodzą do sześćdziesięciu stóp wysokości, gdy tymczasem po za obrębem Europy, w téj samé szerokości geograficznéj, zaledwie mogą się utrzymać przy życiu mchy i małe karłowate krzewy. Na wschodniéj granicy europejskiéj, na zachodnich stokach gór Uralskich wzdłuż Oki i Wołgi dojrzewają bogate łany zboża, rosną lasy dębowe, na wschodnich zaś stokach rzeczonych gór ginie cały ten obraz. Nie spotykamy tam judębu, owego wspaniałego drzewa, uważanego za święte przez starożytnych mieszkańców naszéj części świata, zarówno przez Greków i Celtów, jak i przez Sławian i Germanów. Przypuszczają iż w epoce kształtowania się lądów europejskich, golfstrom płynął bez porównania szerzéj i bystrzéj, a tym sposobem nie mało się on przyczynił do wyzębienia brzegów Europy w liczne zatoki i wygięcia, które w dalszym przebiegu dziejów okazały się tak potężnemi czynnikami w rozwoju życia ludów zamieszkujących sąsiednie lądy. Morska rzeka owa, tak w dawniejszych jak i w obecnym czasie, nadaje naszéj części ziemi charakter cieplarni, a przez to wielce się przyczyniła do rozwoju dzisiejszéj cywilizacyi zachodniéj.

Wiatry zachodnie i południowo zachodnie które nam golfstrom przynosi, przeważają w Europie nad innemi. Doprowadzają one mgły i chmury oceanu, te znowu zwilżają wszędzie ziemię i obficie zaopatrują studnie i rzeki, w skutek częstych deszczów, których taki brak wielki daje się uczuwać już w sąsiedniéj nam Persyi Arabii i Afryce. Z drugiéj strony liczne rzeki wdrążają we wszystkie zakątki Europy, roznosząc na swych -falach wszędzie życie i ruch. W Szkocyi, Norwegii i Szwecyi, rzeki są jeszcze spławnemi i poruszają koła młynów, tartaków, papierni i innych fabryk, gdy tymczasem w równéj szerokości geograficznéj, na innych częściach świata, rzeki stają się bezużytecznemi, z powodu długotrwałych mrozów, które zakuwają je w lodowy pancerz.

Deszcze i rzeki zapładniają krańce Europy najbardziéj na południe wysunięte, gdy tymczasem na przeciwległych wybrzeżach morza śródziemnego w około olbrzymiéj pustyni Sahary, wymiera wszelkie życie roślinne i zwierzęce.

Powierzchnia Europy, ciągle zwilżana częstemi deszczami, pokrytą jest wszędzie gruntem urodzajnym, zdolnym do uprawy i znajduje się przeważnie, prawie wyłącznie, w pasie umiarkowanym; tylko nieznaczna jéj cząstka około przylądka północnego wdrąża w pas zimny, a na całéj długości południowéj morze śródziemne oddziela ją od pasa gorącego. W tym więc także względzie położenie naszéj części ziemi jest korzystniejszém od wszelkich pozostałych. Afryka i południowa Ameryka leżą w znacznéj części w skwarnych okolicach podzwrotnikowych, Azya zaś i północna Ameryka, całą szerokością wielkiego obszaru lądów swoich zwrócone są ku mroźnéj północy. Ów klimat wszędzie prawie umiarkowany, jest niemało ważnym czynnikiem wpływającym na rozwój cywilizacyjny ludów Europejskich.

W blizkości bowiem biegunów, najcięższe wysiłki pracy ludzkiéj zaledwie wystarczają do podtrzymania nader skromnego życia, ztąd też duch za równo jak i fizyczna strona człowieka zapada w pewną ociężałość graniczącą z sennością. Pod równikami znowu, gdzie tuzin drzew chlebowych wystarcza na wyżywienie całéj rodziny, obumiera znowu ze zbytku energia człowieka, dla którego ciągły szereg dni mlekiem i miodem płynących, również jest trudny do zniesienia jak i wszelki niedostatek. W naszym zaś umiarkowanym klimacie, oszczędna lecz wdzięczna przyroda pobudza człowieka do usilnéj walki o byt, do pracy, matki postępu i cywilizacyi. A owéj walce ludzkiéj odpowiada bezustanna walka przyrody, objawiająca się w umiarkowanym pasie ziemi zmianą pór roku, która daje nam wśród własnych ognisk domowych dokładne pojęcie o właściwościach rozmaitych części świata.

Lecz nietylko kształty i klimat Europy, ale i jéj fauna i flora, jéj zwierzęta i rośliny, przedstawiają pierwiastek użyteczności. Nie napotykamy na naszéj części ziemi nigdzie zbytku indyjskiego, wspaniałości Azyatyckiéj, lub bogactwa podzwrotnikowych okolic, ale w zamian za to mamy rzeczy niezbędne i użyteczne. Nie mamy wprawdzie pereł, drogich kamieni, złota i srebra, ale w zamian za to znajdujemy wszędzie prawie metal najpożyteczniejszy — żelazo, które przekute na pług, miecz i narzędzia rolnicze, było środkiem za pomocą którego ludy europejskie z władnęły jeżeli nie fizycznie, to moralnie przynajmniéj, pozostałemi częściami ziemi.

Tenże sam charakter użyteczności dla człowieka przedstawia europejska fauna, czyli świat zwierzęcy. Nie spotykamy wśród niéj lwów, tygrysów i innych dzikich zwierząt południowych, z któremi ludy tamtejsze toczą ciągłą a bezowocną walkę. Lasy nasze nie ukrywają też w swem łonie trujących roślin, z któremi tak często się spotyka mieszkaniec podzwrotnikowéj strefy.

Jednem słowem w którą bądź stronę spojrzymy wszędzie dostrzegamy w Europie drogę pośrednią. Przyroda pod żadnym względem nie zaniedbała téj części świata, ale też nie obsypała jéj nigdzie zbytecznemi bogactwy. Wszędzie uczyniła ona początek założyła fundamenta, zbudowanie i uwieńczenie gmachu pozostawiając człowiekowi.

Podobnie uprzywilejowane stanowisko jakie zajmuje Europa w pośród innych części świata, dostrzegamy i w ludach zamieszkujących ją, czyli w tak nazwanéj rassie białéj, albo kaukazkiéj, którą możnaby nazwać europejską, gdyby nie rozciągała się cokolwiek po za granicami Europy, spotykamy ją bowiem na wybrzeżach Afryki i Azyi, dotykających bezpośrednio do śródziemnego morza. Już sama barwa skóry naszéj rassy, jest mięszaniną rozmaitych kolorów. Do odmalowania naprzykład głowy murzyna nie potrzebujemy takiéj mnogości farb. Z tego też powodu tylko oblicze europejczyka zdolne jest mienić się w różne barwy pod wpływem silnych wrażeń umysłowych lub fizycznych. Może się ono stawać kolejno żółtawe z zazdrości, niebieskie w skutek działania mrozu, zielonawe ze zgryzoty, purpurowe z gniewu, czerwone ze wstydu, ponieważ łączy ono w sobie te wszystkie kolory, gdy tymczasem w innych rasach stany te lub uczucia odbijają się na twarzy tylko zmianą rysów, nie mogą się zaś naprzykład u murzyna *malować*, ponieważ brak mu do tego odpowiednich barw.

Jakości skóry odpowiadają włosy, które nie przypominają tu wełny lub sierści, jak włosy ludów innych rass, lecz są jedwabiste, miękkie, przedstawiając w zabarwieniu swojém wielkie różnice, od połyskująco czarnego koloru brunetów, aż do jasnego blondynów. Zasadnicza forma czaszki Europejczyka jest *owalną*, ponieważ na przecięciu poprzeczném daje linią owalną, pięknie wzniesione czoło przybiera kierunek prawie pionowy, skronie szerokie zaokrąglają się ku tyłowi zwolna i w jednakowéj mierze. Na twarzy łuki jarzmowe są miernie rozwinięte. nie wyskakują one ku przodowi, policzki zagłębione wklęsłe. Szczęki dolna i górna, mieszczą zęby pionowo stojące. Kąt twarzowy wynosi 80 do 85 stopni: Czaszka obszerniejsza niż u innych rass, mieści też w sobie obszerniejszy mózg i móżdżek. Większy zaś kąt twarzowy czyli Campera nadaje fizyognomii ów charakter duchowy, jaki szczególniéj wydatnym bywa na utworach plastycznych starożytnéj sztuki greckiéj. Grecy bowiem zwykle twarzom na posągach swoich wyrzeźbiali nie naturalnie wielki kąt twarzowy. Kąt ten powstaje z połączenia dwóch linii, z których jedna idzie od przewodu zewnętrznego usznego, czyli słuchowego, do brzegu zębowego szczęki górnéj, druga zaś, od punktu zetknięcia się pierwszéj linii ze wzmiankowanym brzegiem, do najbardziéj wystającego punktu powierzchni czołowéj. Niektórzy znowu antropologowie oznaczali ten kąt nie na miejscu wyjścia zębów ze szczęki górnéj, lecz na podstawie kości nosowéj, którą również łączono za pośrednictwem linii z przewodem słuchowym zewnętrznym i z najbardziéj wystającym punktem kości czołowéj. W każdym razie kąt Campera jest znacznie większym u człowieka niż u wszystkich zwierząt ssących, u których część twarzowa głowy jest zwykle daleko większa od części czaszkowéj mieszczącéj mózgowie, a nadto u człowieka twarz stanowi niejako pewien tylko dodatek do czaszki, gdy tymczasem u zwierząt przestrzeń czaszkowa leży po za częścią twarzową, skutkiem tego ta ostatnia jest więcéj ku przodowi wysuniętą, czoło zwraca się ku tyłowi, a z tąd kąt twarzowy staje się daleko więcéj ostrym niż u człowieka. Te kilka wyrazów objaśnienia, zmusiły nas do odstąpienia od właściwego przedmiotu niniejszego szkicu. Powracając więc do takowego nadmienimy iż rassa kaukazka przedstawia silnie rozwinięty układ nerwowy, a w szczególności mózg, owe siedlisko duchowych władz, które zarówno też jak i siły fizyczne, objawiają się w téj rassie ze szczególną energią. Śmiało możemy powiedzieć że rassa kaukazka jest w ludzkości nnjznakomitszym przedstawicielem zarówno siły jak i rozumu. Silny rozwój muskularny czyli mięśniowy, nadaje siłę fizyczną, któréj towarzyszy znakomity rozwój władz umysłowych, z przeważnym charakterem rozsądnego umiarkowania. Nie dostrzegamy bowiem u mieszkańców téj rassy, ani zapalczywości cechującéj murzynów, ani apatyi

mongołów. Wszelkie czynności mieszkańca Europy, ulegają zasadom prawa i rozsądku. Charakter ten psychiczny ludzi naszéj rassy w porównaniu do innych najlepiéj odbija się w chwilach wytchnienia i rozrywki; murzyn w ówczas oddaje się na wpół dzikim okrzykom, wschodni mongoł siedzi bezmyślnie z fajką w kawiarni, podczas gdy europejczyk zabawia się poważnemi rozprawami z dziedziny religii, nauk, sztuk lub polityki. Europa znajduje się wprawdzie względem Azyi w stosunku synowskim, ale ojciec już zdziecinniał, gdy tymczasem syn żyje w pełnym rozwoju sił i umysłu. Rassa kaukazka stanowi w pośród ludzkości główny czynnik cywilizacyjny, wpływający przeważnie na rozwój dziejów tego świata. Mięszając się z innemi ludami roznosi im światło wiedzy i wykształcenia, i zamienia je w duchu na Europejczyków.

Zwróćmy się teraz do innéj części świata i do innéj rassy. Morze środziemne oddziela Europę od Afryki. Mówiąc jednak o mieszkańcach téj części ziemi, nie mamy na myśli ludów zamieszkujących północne wybrzeża afrykańskie, które jak już nadmieniliśmy powyżéj, zaliczają się do rassy kaukazkiéj. Jeżeli rzucimy okiem na kartę geograficzną, wówczas zaraz dostrzegamy słaby rozwój brzegów Afryki. *(d. c. n.)*

NA MARNE.

SZKIC POWIEŚCIOWY

przez

HENRYKA SIENKIEWICZA.

Ciąg dalszy. (Ob. Nr. 56).

Przez parę następnych dni Augustynowicz nie pokazywał się wcale; przyszedł za to Pełski i wedle przewidywań Malinki oświadczył się o rękę Luli. Ujrzawszy twarz kuzynki spokojną i pełną uśmiechu, z dobrą nadzieją wynurzył jéj swe życzenia i nadzieje—tém też boleśniéj się zdziwił, gdy Lula dała mu stanowczo odmowną odpowiedź.

— Kocham innego!—oto była treść téj odpowiedzi.

Pełski chciał się dowiedzieć, kto był „ten inny"—Lula powiedziała mu bez wahania, poczém (jak zwykle się czyni w takich razach) ofiarowała mu swą przyjaźń.

Ale Pełski nie przyjął ofiarowanéj mu na pożegnanie ręki,

— Za wieleś mi zabrała, za mało dajesz, kuzynko, szepnął pognębionym głosem. Za szczęście całego życia—przyjaźń!!

Jednak Lula nie czuła wyrzutów po jego wyjściu; myślała wówczas o czém inném. Bywa to złą stroną miłości że nigdy nie myśli o czém inném, tylko o sobie. Wyłącza szczegóły, a za to włącza ogół. Czujesz, że gdyby świat był człowiekiem, przycisnąłbyś go do piersi i ucałował w głowę jak ojciec.

Coś podobnego czuła Lula gdy szła do pokoju Malinki po wizycie Pełskiego. Potrzebowała wyznać komuś wszystko, co jéj leżało na sercu.

Malinka siedziała przy oknie, a na pociemniałych mrokiem szybach widać było jéj łagodną, zamyśloną twarzyczkę. Nagle ręce Luli oplotły się koło jej szyi.

— To ty, Lulu? spytała cicho.

— Ja Malinko! szepnęła Lula.

Siadła na małym stołeczku, wedle nóg Malinki, głowę położyła na jéj kolanach.

— Moja dobra Malinko, ty się już nie gniewasz na mnie, ani pogardzasz mną?

Malinka pieściła ją jak dziecię.

— Bo widzisz, byłam bardzo grzeszna, ale dziś odszukałam się we własném sercu. Jak mi tu dobrze przy tobie! Pamiętasz, jak to dawniéj długo, długo tak rozmawiałyśmy nieraz! Niech i dziś tak będzie!... dobrze?

Malinka uśmiechnęła się nawpół smutno, nawpół figlarnie i odparła:

— Dziś tak będzie, ale późniéj się zmieni. Przyjdzie tu pewien jegomość i zabierzę Lulę, a ja zostanę sama.

— A czy przyjdzie? spytała cichutko Lula.

— Przyjdzie. Biedak on chorował... pewno z tęsknoty. Nie rozumiałam co znaczyło, że pan Adam nie chciał powiedzieć, dla czego go nie ma—teraz rozumiem: Szwarc mu zabronił—nie chciał cię przestraszać.

— Ja myślę że nie chciał przeszkadzać Pełskiemu... Taki niedobry!

— A cóż Pełski?

— Właśnie miałam ci powiedzieć—oświadczył mi się dzisiaj.

— I cóż?

— Odmówiłam, Malinko.

Chwilę trwało milczenie.

— Nie chciał nawet przyjąć ręki, którą mu podałam na pożegnanie, ale czyż mogłam inaczéj uczynić Malinko? Wiem, że postępowałam z nim bardzo niedobrze—o! bardzo niedobrze! ale czy mogłam zrobić inaczéj? Ja go nie kocham.

— Lepiéj późno niż nigdy. Słuchałaś głosu serca. Ty tylko ze Szwarcem możesz być szczęśliwa.

— O tak, tak!

— Za jaki miesiąc, prawiła Malinka, ubierzemy Lulę w białą sukienkę, opłaczemy Lulę panienkę, a będziemy się cieszyli z Lulą mężatką. O! wy będziecie szczęśliwi. Musi on być dobry, kiedy go tak wszyscy szanują.

— Wszyscy go tak szanują? powtórzyła Lula, któréj jednocześnie chciało się śmiać i płakać.

— A tak. Moja mama, to się nawet go boi... i ja troszeczkę; ale go poważam za jego charakter.

Lula podłożyła obie ręce pod głowę, i ciągle wsparta na kolanach Malinki, patrzała jasnemi od łez oczyma w jéj twarz.

A tymczasem ściemniło się do reszty, księżyc zeszedł, psy się uśpiły—słychać było tylko szepty dwóch rozmarzonych pogadanką panienek.

Nagle przerwał ją dzwonek w przedpokoju.

— Może to on! zawołała Lula.

Ale to nie był „on", bo w przedpokoju dał się słyszeć głos Augustynowicza.

— Panie są w domu?

— Idź, Lulu, do tamtego pokoju i schowaj się mówiła szybko Malinka.—Ja mu opowiem jak dałaś od kosza Pełskiemu, i poproszę żeby to powtórzył Szwarcowi. Zobaczemy czy nie przyjdzie! Możesz słuchać.

Drzwi się otworzyły, wszedł Augustynowicz.

XIX.

Mówiliśmy, że Augustynowicz bał się wyznać Szwarcowi, co zaszło u pani Wizbergowéj. Lula zawiodła jego oczekiwania; mimo arystokracyi, mimo Pełskiego, kochała jednak młodego doktora, skoro wieść o jego chorobie mogła nią do tego stopnia wstrząsnąć.

Augustynowicz stracił humor i zwykłą sobie swobodę myśli. Mimowoli czuł teraz dla Luli szacunek, a szacunek dla kobiety—e! to było czémś dlań tak obcém, taką dysharmonią w jego moralnym organizmie, że sam z sobą nie mógł trafić do ładu. Miał minę człeka złapanego na kłamstwie, a kłamstwem tu były jego pojęcia o kobietach. Sposępniał wielce. Raz nawet (rzecz dziwna a obca dlań lub zapomniana) wyrwały mu się z ust słowa pełne bolesnéj goryczy: „Ot! gdyby taka jedna w życiu, mówił, a człek nie byłby tém czém jest." Szwarca unikał, bał się go, wahał się, to chciał mu wyznać wszystko, to znów odkładał do jutra. Sam wreszcie Szwarc zwrócił uwagę na dziwaczność jego postępowania.

— Co tobie jest Adamie? spytał.

— A o Lulę to on się już nie może spytać! zawołał z komiczną rozpaczą Augustynowicz.

Szwarc zerwał się na równe nogi.

— O Lulę?! Co to znaczy?!—Mów!

— Nic nie znaczy, coby miało znaczyć? Czy to wszystko ma zaraz coś znaczyć?

— Augustynowicz! ty coś ukrywasz?!

— A on to tylko o Luli myśli! wołał z coraz większą rozpaczą zapytany.

Szwarc niesłychaném wysileniem zapanował nad sobą, ale był to ów groźny spokój przed burzą. Zapadłe policzki zbladły mu jeszcze więcéj, oczy pałały.

— Ot powiem wszystko, wołał uprzedzając wybuch Augustynowicz — powiem, powiem! E! kto mi zabroni ci powiedzieć, żeś wygrał sprawę! Niech mnie szatan! jeżeliś nie wygrał. Ona cię kocha.

Szwarc przeciągnął drżącą rękę po spotniałéj twarzy.

— Pełski? spytał krótko.

— Jeszcze sie nie oświadczył.

— Ona wie o mnie wszystko?

— Szwarc!

— Mów!

— Ona nic nie wie—ja jéj nic nie mówiłem!

Głos Szwarca był głuchy i ochrypły, gdy spytał:

— Dla czegoś mi taką krzywdę wyrządził?

— Szwarc! ja myślałem, że ty się wrócisz do niéj.

Szwarc załamał ręce aż palce trzeszczały w stawach; ostatnie słowa Augustynowicza padły nań jak żarzewie. Wrócić się do niéj? to opuścić Helenę,—a czyż toż samo sumienie nie broniło sprawy Heleny. Wrócić się do Luli, to kupić szczęście całego życia; ale wrócić się do niéj, to zbeszcześcić Helenę, to zabić ją, stać się nikczemnym, to kupić wzgardę u siebie, dla siebie. Niestety! w duszy Szwarca odbywał się ten dyabelski taniec człeka samego z sobą. Tańcował Szwarc ze Szwarcem przy kapeli namiętności. Różne myśli, zamiary, sposoby, wichrzyły mu w piersi—bój toczył się na całéj linii.

Augustynowicz patrzał na towarzysza z twarzą rozpaczliwie głupowatą; i on miałby, jak to mówią, ochotę porwać się za kołnierz i wyprowadzić za drzwi.

Nagle Szwarc wstał.

Jakieś postanowienie rysowało się na twarzy. Sprawa była rozegrana.

— Augustynowicz!

— Ehe?

— Pójdziesz natychmiast do Wizbergowéj i powiesz Luli, że się żenię—że za miesiąc mój ślub, i że nigdy do niéj nie wrócę.—Nigdy, rozumiesz?

Augustynowicz zabrał się i poszedł.

Przyjęła go, jak wiemy, Malinka.—Lula miała słuchać ich rozmowy za drzwiami.

Malinka rozmarzona poprzednią pogadanką z Lulą, wesoła i uśmiechnięta, szczerze ścisnęła rękę Augustynowicza.

Augustynowicz jednak nie odpowiedział jéj szczerze.

— Dobrze, żeś pan przyszedł, mówiła; mam panu dużo, dużo powiedzieć.

— A i ja mam dużo powiedzieć—odparł Augustynowicz. Przychodzę jako poseł.

— Od Szwarca?

— Od Szwarca.

— Zdrowszy?

— Chory. — Pelski tu był?

— Był. Właśnie o nim chciałam mówić.

— Słucham, panno Malinko.

— Oświadczył się o Lulę.

— I cóż.

— Odmówiła. Panie Adamie! ona tylko Szwarca kocha, ona do niego tylko chce należeć. Moja droga, poczciwa Lula!

Chwilę trwało milczenie.

Augustynowiczowi głos drżał, gdy z wolna wymawiał następne słowa:

— Ona do niego nie będzie należała.

— Panie Adamie!

— Szwarc już po słowie—żeni się.

Wiadomość ta niby piorun uderzyła w obie panienki. Przez chwilę było głuche milczenie.

Nagle otworzyły się drzwi od przyległego pokoju, Lula weszła do salonu.

Na twarzy jéj grał rumieniec obrażonéj godności niewieściéj, w oczach świeciła duma.

Zdawało jéj się, że podeptano wszystko co miała świętego w piersiach.

—Malinko? zawołała—nie pytaj więcéj, zaklinam cię! dość, dość!—Ten pan już spełnił poselstwo—dla czegoż się poniżać odpowiedzią?

I wziąwszy Malinkę za rękę, prawie przemocą wyprowadziła ją z pokoju. *(d. c. n.)*

KORESPONDENCYA.

Paryż 28 czerwca 1872.

Rzecz, która po za obrębem polityki najwięcéj dziś zajmuje paryzką publiczność, jest to wystawa sztuk pięknych. Jak zawsze, tak i w tym roku, ma ona miejsce na Polach Elizejskich, w gmachu tak zwanym *Palais de l'Industrie.* Galerya malowideł mieści przeszło tysiąc obrazów. Pastele, sztychy, litografie, akwarelle, malowidła na porcelanie, jak również rysunki architektoniczne, zapełniają osóbną galeryę.

Ogród gmachu przemysłowego, który w formie parallelogramu zajmuje środek budynku, przecięto na dwie połowy. Jedna poświęcona jest wystawie posągów, — w drugiéj mieści się wystawa przemysłowa, najróżnorodniejszych przedmiotów: francuzkie mozaiki, krzesła i kanapy żelazne do ogrodów, ze sławnéj fabryki Tronchon, porcelany artystyczne, naczynia gliniane — a na honorowém miejscu, malutki ogródek warzywny, gdzie w pośrodku marchwi, sałaty, kapusty, porów etc. etc. nakształt prezydenta figuruje poważny melon. Z razu pomyślałem, że te jarzyny mają jakąś łączność ze sztuką pana Sardou, *le Roi carotte;* ale wywiódł mnie z błędu napis na pankarcie, zwiastujący publiczności, że wszystko co mieści ten ogródek, pochodzi z Zakładu Stowarzyszenia wspólnéj pomocy ogrodników. Jest to zachęta dla ludzi dobréj woli, pragnących braterskiém usiłowaniem dojść przez pracę do dobrobytu.

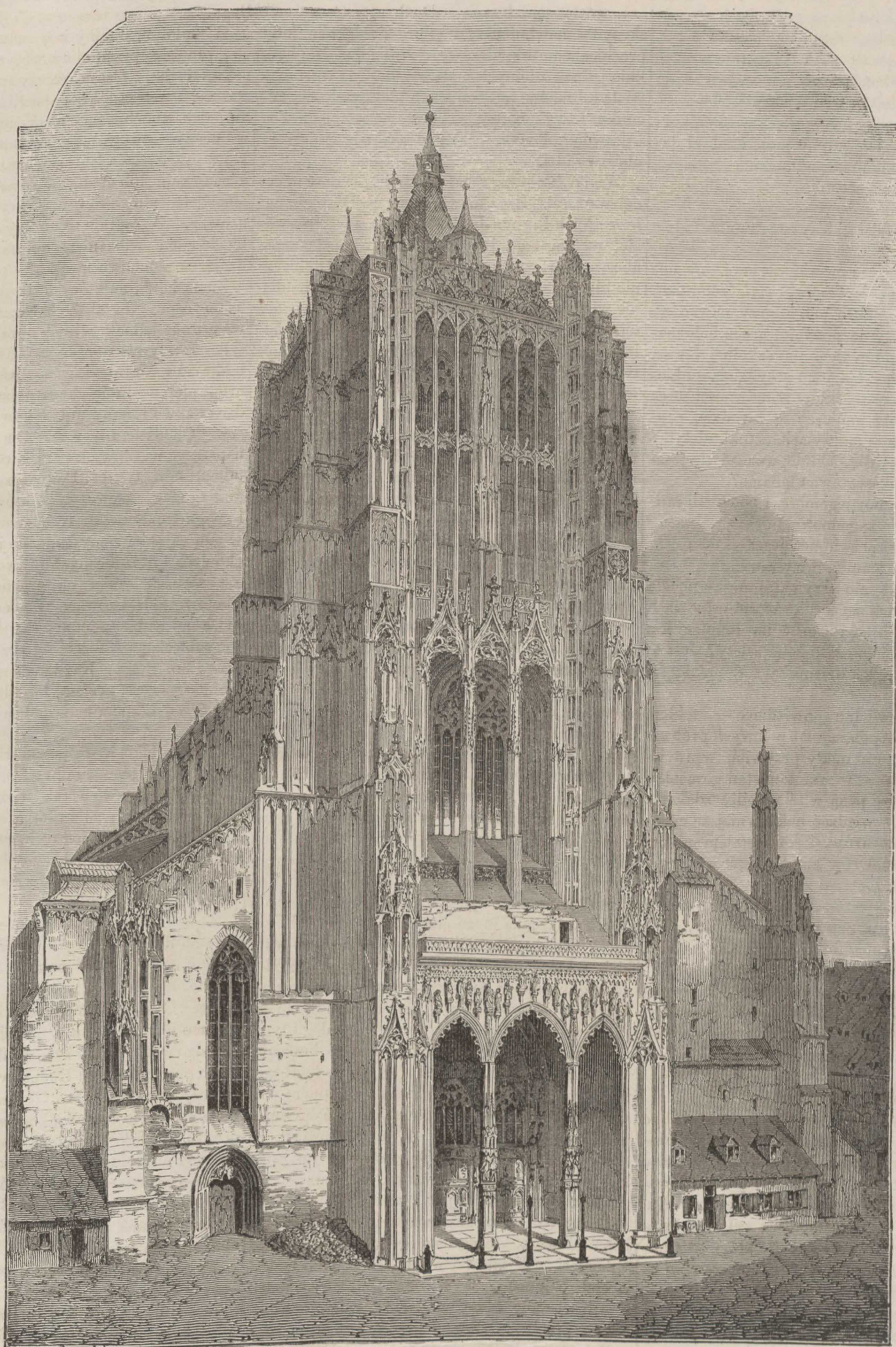
Na granicy tych dwóch części ogrodu, tuż przy posągu Spartakusa jakiś przemyślny Watel, który przy znajomości sztuki gastromicznéj musi być obdarzony guzem ekonomii politycznéj, zaimprowizował tam restauracyę. Rodzaj namiotu, który służy za osóbny salon dla sztuki kucharskiéj, ocieniony pięknemi krzewami, wygląda na tle ogrodu jak świeża oaza. Chociaż dymek, który się ztamtąd wymyka, tłumi woń kwiatów i może być bardzo niemiły dla prawdziwych miłośników piękna i czystego ideału, większość jednak publiczności, która zwykle zawsze i wszędzie jest za realnością, patrzy przychylném okiem na tę oazę i kieruje ku niéj w pewnych godzinach dnia, z gorączkową emocyą, zmysł powonienia i przyśpieszone kroki.

Smutno pomyśleć, że z pomiędzy tylu zdolnych artystów, snycerzy i malarzy, rzadko który wyjdzie równie korzystnie na wystawie jak ów mistrz gastronomiczny. Czemu [tak jest? to trudno zbadać rozumem — ale, że nic się nie dzieje bez przyczyny, kto wie czy w tém przeważeniu szali na stronę kucharza nie istnieje jaka głęboka przyczyna moralna? kto wie, czy nie więcéj zasługuje na powodzenie człowiek skromny i pracowity, który karmi publiczność, niżeli wielu pysznych talentem artystów, którzy trują jéj ducha?

Jeśli zwiedzanie paryzkiéj wystawy malarstwa jest nawet dla turystów angielskich (co zwykli pracować na przyjemność jak parobki) rzeczą niesłychanie męczącą — i wychodzą ztamtąd jak z parowéj łaźni, cóż dopiero kiedy zwiedzający tę świątynię sztuki jest na nieszczęście swoje korrespondentem, i przychodzi tam nietylko po to, aby wszystko starannie obejrzeć, ale jeszcze i poklassyfikować! co nie jest wcale zabawką, jakby się to zdawać mogło niejednemu czytelnikowi, gdybym nie zapobiegł temu niniejszą uwagą. Bo jak się tu rozpoznać w tym natłoku obrazów, co jak roje różnobarwnych motyli, rozrzucone po ścianach, szarpią wzrok na wszystkie strony, tak, że po kwadransie takiéj migawki, najzdrowsze oko patrzy już zezem? Jak podzielić na grup-



Obraz Greuze'a w Galeryi Wilanowskiej.



Katedra w Ulm.

py tyle różnorodnych przedmiotów we wszystkich rodzajach, z których wielka liczba zaleca się doskonałością wykonania? Robota taka jest to istna murzyńska praca. Co większa, można czasem oberwać przy niéj chłostę moralną, jak mi się to zdarzyło przy ostatniém zwiedzaniu wystawy. Nie pominę téj przygody, bo jest wcale oryginalna. Jeden obraz na wystawie tak mnie schwycił za serce, że kilkakrotnie wracałem do niego i za każdą razą notowałem swoje wrażenia. Kiedy się tak weń wpatruję, zbliża się do mnie jakiś rubaszny jegomość, i w tonie kordyalnéj poufałości, jak gdyby mnie znał od dawna, przerywa nagle moje zadumanie:

— Pan musisz być artystą?

— Tak i nie...

— Piękna to rzecz kiedy skromność idzie w parze z talentem.

— Wierz mi pan, że mówię szczerze. *Je suis artiste par le coeur et l'esprit, mais voilà tout.* Co zaś do talentu, jakże mogę przyznawać go sobie, kiedy nigdy w mém życiu, prócz bohomazów rysowanych ołówkiem na szkolnéj ławce, żadnego innego nie spłodziłem arcydzieła—i kiedy nawet bohomazy te, które w naiwności serca uważałem za próbki geniuszu w zarodzie, professor mój, wyraźny nieprzyjaciel sztuki, nietylko że traktował z pogardą, ale dopuszczał się jeszcze na nich najdzikszego wandalizmu?

Uśmiechnął się mój jegomość, i po chwili milczenia znowu mnie zagadnął:

— Cóż pan tak zacięcie notujesz?

— Uwagi do dziennika o wystawie.

— Jakto, panie? nie trzymałeś nigdy pędzla w ręku, a odważasz się wydawać sąd o ludziach co posiwieli przy pracy, i psuć im reputacyę, a innym przyznawać niezasłużone zalety? Jest to zbrodnia, jakiéj tylko dziennikarz dopuścić się zdolny.

— Zapomniałem panu powiedzieć — rzekłem spokojnie: że w kilkanaście lat po owych próbach rysunkowych, które miały przywiléj wprowadzać mego professora w taki sam stan gorączkowy, w jakim widzę pana w téj chwili, zdarzyła mi się sposobność zwiedzać najsławniejsze europejskie galerye obrazów, i korzystałem nieraz później ze zdań znawców sztuki, które zatrzymałem w pamięci.

— To wszystko jest nic — odrzekł z oburzeniem; czyż dość jest patrzéć na zboże, aby miéć wyobrażenie o agronomii? *Tenez, je vais mettre à l'épreuve votre savoir artistique.*

To rzekłszy, wziął mnie pod rękę i zaprowadził przed obraz przedstawiający Egipcyankę, któréj cała postać, rysy, ubranie, wyrażają tak wyrafinowaną lubieżność, że nie ma nic do dodania.

— Co pan myślisz o tym obrazie?

Zrozumiałem od razu, że obraz ten musi być utworem jednego z przyjaciół mego prześladowcy, albo jego własnym. Nie wahając się więc ani chwili, rzekłem:—Artysta, który wymalował tę Egipcyankę, miał tylko jedną rzecz na celu: zysk materyalny — i niezawodnie cel swój osiągnie, bo wlał w tę postać ducha, który dziś panuje. *C'est un appat pour l'ogre bourgeois, qui ne cherche que des sensations de ce genre.*

— Dobrześ pan osądził. Ja co się znam na rzeczy, daję panu patent na krytyka malarskiéj sztuki. *Vous êtes un homme profond.*

— Dziękuję panu za ten niezasłużony zaszczyt; ale pozwól się zapytać, czy w przekonaniu pańskim zasługuje na miano artysty malarz, którego celem jest pieniądz tylko, a środkiem takie zniżenie sztuki?

— Ta, ta, ta, ta, ta! *C'est là votre éternel refrain, à vous autres. Avant tout, il faut vivre—et puisque le public aime ces choses, on les lui donne, voilà.*

To rzekłszy, skłonił się i odszedł.

Fakt ten obejdzie się bez kommentarza.

Tegoroczna wystawa sztuk pięknych nie błyszczy wcale genialnością. Duch artystów stracił skrzydła natchnienia, i pełza w zaklętém kole prozaicznego lub fałszywego realizmu. Nie braknie jednak zdolnych malarzy. Jest na wystawie wiele obrazów uderzających doskonałością rysunku i wykonania, a często nawet pięknością i prawdą kolorytu, — ale uderza więcéj jeszcze ubóztwo idei.

Wielkich obrazów bardzo mało i są dość miernéj wartości. Rzeź niewiniątek, p. Doré'go, należy do ich liczby. Jeśli wspominam o tym obrazie, to dla tego jedynie, że jest specymenem aberracyi artystycznéj. Pan Doré chciał koniecznie błysnąć oryginalnością—ale zapomniał, albo nie wiedział, że wszelka inna oryginalność, prócz téj, którą rodzi natchnienie, a któréj forma i koloryt są piętnem ducha—musi być koniecznie potworna lub śmieszna. Nigdy nie zdarzyło mi się widzieć tak dzikiéj kompozycyi: Żołnierz schwycił dziecko i trzyma je jak może najwyżéj—matka rzuca się na niego, aby mu wydrzeć niewinną ofiarę, ale inny znowu żołnierz rzuca się na matkę, któremu druga matka daje kuksańca— i wszystkie te olbrzymie postacie męzkie i żeńskie, jak podcięte drzewo wywracają się na jedną stronę. Nie jest to więc rzeź, ale rozgniatanie niewiniątek—a scena ta podobniejsza jest do bójki karczemnéj, niżeli do tragicznego mordu, który artysta chciał przedstawić.

Rzadkie są także na wystawie epizody wojenne; jest ich jednakże kilka co zasługują na szczególną wzmiankę. Wspomnę najprzód o dwóch obrazach p. Protais'go, bo należy się im pierwszeństwo. Pierwszy przedstawia uroczystą chwilę rozstania się dowódców z żołnierzami, po kapitulacyi w Metzu. Zgromadzeni wśród płaszczyzny oficerowie, na których twarzy odbija się głęboka boleść, patrzą na oddalających się długim szeregiem żołnierzy konwojowanych przez Prusaków. Malowidło to proste, bez żadnych effektowych wybryków, jest poważne i rozrzewniające. Widziałem przy niém wielu ludzi ze łzami w oczach — jest to największa nagroda i pochwała, jaką może otrzymać artysta. Drugi obraz przedstawia kilku niewolników francuzkich, z których jedni śpią, inni siedzą z pochylonemi głowami, w bolesném osłupieniu, nakształt posągów—a w dali widać pruskich szyldwachów.

Obraz pana Betsellera nosi w katalogu tytuł „*Opuszczony*" (l'Abandonné). Jest to konający żołnierz na śniegu. Widać, że długo leżał tam rozciągnięty, piersiami do ziemi—ostatniém wysileniem podnosi się cokolwiek na dwóch ramionach, ale śmierć zasiada mu już u powiek, za chwilę padnie trupem. Chociaż oczy już zamknięte, widać z wyrazu twarzy, że ostatnią myśl swoją szle ku rodzinnéj strzesze.

Dramatyczną bardzo scenę przedstawia mały jeden obrazek, którego autor wyśliznął mi się z pamięci. W kilku domach szarpanych pękającemi bombami, kryją się żołnierze — jeden z nich wysłany widać na zwiady, śród gradu pocisków przebiega ulicę.

Pejzażyści liczbą i talentem zajmują niezaprzeczenie pierwsze miejsce na wystawie i są chlubą nowożytnéj szkoły. Obok wielu mistrzów pierwszorzędnego talentu takich jak Renié, Bernier, Coro, Français, Daubigny, Breton, Pradelles, Sege, Servin, Japy, Centreuil, jest jeszcze niezliczone mnóztwo zdolnych malarzy, których utwory pełne wdzięku i siły, są wielką obietnicą na przyszłość.

To zamiłowanie natury w artystach francuzkich, jest znakiem dobréj wróżby. Im więcéj człowiek lgnie sercem do przyrody, tém pełniéj pojmuje piękno i prawdę, które są drogą do Boga.

W malarstwie tak jak w poezyi nie same tylko wzniosłe przedmioty wpływają dobroczynnie na ducha. Często rzeczy na pozór nic nie znaczące wstrząsają sercem i łzami roszą powieki: jeden choćby najsłabszy oddźwięk uczucia w poezyi — żywa kopia natury na płótnie, która przedstawia jakiś smętny brzeg jeziora, rozkoszny gaik lub słomianą strzechę z bocianiém gniazdem, albo śród majowéj łąki pasącą się krówkę. Wszystkie te obrazy są dla wielu jakby błogiém widzeniem obiecanéj ziemi, rozpędzającém duchowe mroki.

Znam ludzi, na których działają tylko obrazy historyczne. Ja także bardzo je cenię, wzruszają mnie jednak więcéj obrazy religijne (ale tylko szkoły hiszpańskiéj). Aby obaczyć jeden z obrazów Moralesa, gotów jestem zrobić 10 mil drogi pieszo—lubię także pejzaże. Lubię małe dzieci żywe i malowane, bo to są stroiciele duszy. Chodziłem trzy razy na wystawę, aby się napatrzyć na obrazek pani Nicolas, który w katalogu nosi tytuł „Podwieczorek" (le gouter). Jest to mała dziewczynka, która rozłamała owoc i nagle opuściwszy ręce zamyśliła się. Otoż w tém czystém zamyśleniu się jest cały świat duchowych i filozoficznych prawd. To czego często człowiek szuka na próżno, latami trudów i bolów, zidealizowana pęzlem czystość ducha może mu podać w jednéj chwili. Myśli artysty przyobleczone w formę są to wieczne nasiona dobrego lub złego. Każde uczucie wzniosłe, wywołane piórem, pęzlem, lub dłutem, stanie kiedyś przed Bogiem na świadectwo temu, który je wywołał.

Artysta jakiś może już od wieków leżeć w grobie, a obraz jego nie przestaje przemawiać do ludzi—i przemawiać tak może setkami lat, aż póki czas nie zetrze z płótna wyrażonéj na niém myśli. Jest to dla jednych, co pracowali za życia na drodze prawdziwego ideału, wieczne wkupowanie się do nieba, a dla innych wieczne wkupowanie się do piekła.

Zapomniałem o obrazku p. Ankera, który należy do liczby tych co są dobrém ziarnem. W katalogu nosi on następujący tytuł: Soldats de l'armée de Bourbaki, soignés par des paysans Suisses. Śliczna kompozycya i wykonanie, obrazek ten jest propagandą miłości bliźniego.

Odznaczają się także wielkim talentem malarze portretów; pan Rodakowski należy do liczby najdoskonalszych. Obraz jego historyczny „*Zygmunt I potwierdzający przywileje szlachty*" (1537), jest dość piękny, ale pod względem kompozycyi nie celuje doskonałością.

Między malarzami portretów, kobiety zajmują chlubne miejsce. Panna Browne, panna Jacquemart, panna Reberl i Coeffier, odznaczają się znakomitym talentem.

Pierwszy medal otrzymał pan Laurens, za dwa obrazy historyczne, z których jeden przedstawia ostatnie chwile księcia d'Enghien, rozstrzelanego z rozkazu Napoleona, w fosach Vensenskiéj twierdzy (Vincennes), a drugi wyobraża papieża Formozego. Oba te obrazy odznaczają się umiejętnym rysunkiem, piękną kompozycyą i kolorytem bardzo effektownym, szczególnie pierwszy. W głębi ciemnego korytarza majaczeje pluton żołnierzy, gotowych do egzekucyi. Latarnia, przy któréj oficer czyta wyrok śmierci, rzu-

ca na więźnia stojącego pod ścianą szerokie światło. Ta młoda i smutna postać na tle jaskrawém jakby w apoteozie, w obec śmierci, która liczy minuty, ma w sobie potężną dramatyczną siłę.

Dla tych, co nie są doskonale obeznani z historyą kościelną, drugi obraz przedstawia się jako zagadka. Na pierwszym planie trup Formozego, odgrzebany z rozkazu jego następcy Stefana VI i w ubraniu pontyfikalném usadowiony na krześle, uderza ponurą i enigmatyczną swoją postawą. Na drugim planie adwokat w czarnéj sukni czeka poważnie końca zaskarżenia, które Stefan VI stojący naprzeciw trupa w drugim końcu sali, z namiętnym gestem rzuca mu w tych słowach: „Powiedz biskupie z Porto, dla czego duma twa sięgnęła aż do tronu rzymskiego?”

Medal honorowy przysądzono panu Bretonowi za obraz przedstawiający dwie wieśniaczki, wielkości prawie naturalnéj, czerpiące wodę u źródła. Kompozycya piękna, rysunek *irreprochable*, którego doskonałość daje się najwięcéj zauważyć w skurcowaniu ramion jednéj z tych kobiet podtrzymujących dzban z wodą. Żadna myśl wyższa nie towarzyszy temu utworowi, koloryt nawet jest cokolwiek za mglisty.

Wedle mego zdania nagrodę tę otrzymać był powinien obraz pana Feyen-Perrina, bo przy równych plastycznych zaletach, wyraża myśl głęboką i podnoszącą. Tematem do tego obrazu był następujący czterowiersz, który umieszczono w katalogu:

Le printemps de 1872 r.

Tout renait. Sur nos morts longtemps sans sepulture,
Le linceuil odorant des fleurs s'est refermé.
Et le printemps revient, doux, charmant, embaumé;
Tant nos deuils sont légers a ton âme, o Nature!

Armand Silvestre.

Kompozycya tego obrazu jest następująca: W pośród łąki okrytéj bujném kwieciem, stoi w głębokiém zadumaniu młoda wieśniaczka. Pęk zerwanych kwiatów wygląda z pod fartuszka. Twarz jéj spokojna i łagodna, wyraża jedną z tych sakramentalnych boleści, pod jaką dojrzewać musiała dusza Joanny d'Arc, nim wymodliła u Boga siłę do czynu. Tyle jest smętnéj poezyi w téj uroczéj postaci, że się przedstawia oczom jakby anioł zamyślenia i modlitwy.

Wyżéj przytoczony czterowiersz nasunął tylko pierwszą myśl artyście, ale natchniony utwór jego przemawia wyższém i pełniejszém uczuciem i podaje Paryżanom ton do moralnego nastroju. Ale Paryżanie są jak ów szlachcic grający na bandurce, którego maluje następująca piosneka, jedna z najulubieńszych ś. p. Adama Mickiewicza.

Szedł szlachcic z bandurką, gościńcem bitym
brrm, brrm, brrm, brrm,
Spotkał się z Chrystusem na krzyżu przybitym
brrm, brrm. brrm, brrm,
Jak się masz szlachcicu? Jak się ma dusza?
brrm, brrm, brrm, brrm.
Lecz szlachcic nie słucha—i daléj wciąż rusza,
brrm, brrm, brrm, brrm.

W przyszłéj korrespondencyi powiem słów kilka o snycerstwie.

DAWNI LUDZIE.

GAWĘDA.

W szlacheckim dworku przy blasku łuczywa,
Co jasnym ogniem na kominie płonie,
Na dużém krześle starzec odpoczywa;
Szepce po cichu, złożył obie dłonie,
Modli się—może za wnuki, za dzieci,
Za śpiących, którym wieczna światłość świeci...
Spokój i cisza w około głęboka,
Spokój i cisza promieni mu z oka,
Pod mlecznym wąsem miły uśmiech gości,
Jak uśmiech dziecka tak pełny szczerości,—
Twarz jego kwitnie czerstwości rumieńcem,
I choć staruszek, zda się być młodzieńcem.

A u nóg starca młodzian zadumany
Zmarszczone czoło na dłoni opiera;
Posępny, blady, zwątpiały, znękany,
Myślącém okiem gdzieś w przestrzeń spoziera.
Wspomina przeszłość? wszak jéj tak niewiele.
Czy stoi przyszłość i wielkie jéj cele
Przed duszą jego? Bóg to wie—on wargi
Zacisnął silnie—jakby słowem skargi
Bał się zamącić spokój swego dziada.
Ból, pracę ducha zdradza twarz ta blada,
I w piersi wątłéj już westchnień nie staje;
Młody—sędziwym starcem się być zdaje.

. . . .

Starzec na głowie wnuka rękę składa,
I blade lica jego trwożnie bada,
I coś jak litość przemknie mu po twarzy,
I coś jak miłość w oku mu się żarzy,—
I rzecze:

—Czemuś, mój wnuku kochany,
Smutny? czy że tak puste nasze ściany,
I nie ma dzisiaj gości w naszych progach,
A ty samotny siedzisz przy mych nogach?
Cóż robić, dzisiaj zawiedli sąsiedzi,
Bo zawierucha, każdy w chacie siedzi—
Ale świat boży zawsze piękny przecie!
Tylko nie chmurno patrz nań moje dziecię.
Ot—jak to ogień pali się wesoło!
Jak jasne światło promieni w około.
Igra rozbłyskiem po ścianach komnaty,
Iskry pryskają jak gwiaździste kwiaty—
A dym w tak dziwne obłoki się kłębi,
I choć na świecie zawierucha ziębi,
To mnie na sercu taje jak ku wiośnie
I już z pod śniegu kwiat nadziei rośnie!

— Jakże to dziwne! Twe serce nie młode
Roi wśród zimy wiosnę i pogodę—
A mnie młodemu tak się długo wleką
Noce zimowe... do jutra daleko!

— Prawda, że wszystko dziwne do około—
Piosenka wasza jakaś niewesoła—
Uśmiech wasz nie ma duszy i szczerości,
W waszych zabawach zimny przymus gości.
Oj! nie tak dawniéj bawili się młodzi!
Czasem szaleli więcéj niż się godzi,
Lecz wtedy była inna siła, zdrowie—
Inny wzrost nawet. Każdy ci to powie,
Że co wam nadto, im mało bywało,
Wam po lichego dziś lampeczce wina
Nogi już kołkiem, a ogniem czupryna,—
A tam się wino z beczek strugą lało—
Pieśń głośno brzmiała i serce szalało,
Życie ogniste, promienne, złociste,
Błyskiem do góry i w koło strzelało!
Błyskał czyn—owoc złocisty żywota,
Błyskało czucie, jak gwiazdeczka złota,
Żarty, swawole, jak tęczowe kwiaty!

Za moich czasów, bywali przed laty
Niektórzy ludzie ogromnego wzrostu
I dziwnéj siły! Ale też po prostu
Wzrastała młodzież do koni, do broni,
Nie ślęcząc marnie nad jakiemiś księgi,
Nie w miastach, w murach, lecz na wiejskiéj błoni,
I rósł chłop w chłopa, jak młody dąb tęgi.

Oto naprzykład: znałem Zborowskiego—
Co to za chłop był! ogromny, sążnisty!
A przecię słabszy od pana Wolskiego—
Ten, to doprawdy już Herkules czysty!
Jednak ten Wolski słabszy od Wiktora—
A Wiktor... ale, àpropos Wiktora,
To ci opowiem, gdy się zdarza pora,
Zabawną scenę z jarmarku z Dombrowy.

Dwóch z tych Wiktorów mój ojciec znał [w szkołach,
Mówił, do książki tępe mieli głowy,
Lecz pierwsze zuchy w koleżeńskich kołach.
Gdy już wyrośli chłopy jak dębczaki,
Cóż z nimi robić? za piecem osadzić?
Przemyśla ojciec—boć minęły znaki,
Pod które młodzież mogła się gromadzić
I żyć rycersko! Minęły już dwory,
Gdzie wojewody, pany, senatory
Lubili trzymać młodszéj braci wiele—
I gdzie się młodzież w życia wielkiéj szkole
Uczyła poznać życia wielkie cele
I iść wprost ku nim bez plamy na czole,
W górze, czy w dole jak komu sądzono
Poświęcić siebie *pro publico bono!*

Ojciec Wiktorów, choć człowiek zamożny
Światły, poczciwy, a wielce pobożny,
Zakłopotany był co z nimi zrobić,
Gdzie i do czego teraz ich sposobić,
Dopóki młodzi, by wyrosłszy w lata,
Rzuceni w gwarny i błędny wir świata,
Ścieżeczkę życia przeszli po bożemu,
Nie dali nigdy się pokonać złemu,
I mogli gniazdu swemu głową służyć,
Albo gdy Bóg da, ostréj broni użyć.

Wreszcie ich posłał, by służbę przyjęli
W cesarskiéj gwardyi jako ochotniki;
I w krótkim czasie Wiktorzy słynęli
Już w całym Wiedniu różnemi wybryki,
Olbrzymim wzrostem, siłą i zręcznością,
I tą szlachcica junacką śmiałością.
A zapomniałem—tam między obcymi
W gwardyi wiedeńskiéj służył razem z nimi
Jeszcze i trzeci młody szlachcic polski
Wielki przyjaciel ich Eliasz Wolski.

Młody jak młody! jak się tylko czuje
W sile, w swobodzie—to go nie wstrzymuje
Lada wędzidło, lada marna trwoga,
Prawa pisane, ani kary groźba—
Chyba zaklęcie na sumienie, Boga,
I na poczciwą miłość bratnią prośba.

Tak i Wiktorzy sobie pozwalali
Różnéj swawoli. Dzień nie minął prawie,
Żeby jakiegoś figla nie spłatali
Ku trwodze Niemców, a Niemek zabawie.
I jakoś wszystko uchodziło sucho;
Generał groził—wiatr groźby unosił
Cesarz nie wiedział—dzbanek wodę nosił,
Dopóki mu się nie urwało ucho.

Jak ci wiadomo, cesarz Józef drugi,
Poczciwa dusza, pan wielkiéj zasługi,
Dla Wiedeńczyków taki był łaskawy,
Że wszystkim kto chciał dawał posłuchanie.
Na audyencyi patrzy raz... tu panie
Cały tłum mieszczan, obtargany, krwawy,
Krzycząc żałośnie z płaczem i lamentem
Salę posłuchań zapełnia ze szczętem,
I u stóp tronu przekłada swe żale:
Że na Praterze bezczelnie, zuchwale
Lud przez gwardzistów srodze pokrzywdzony.

Cesarz brew zmarszczył, widać, że wzruszony
Widokiem sińców, potłuczonych nosów,
Podartych sukni, poszarpanych włosów—
Przyrzeka winnych ukarać przykładnie,
Gniewa się... może łeb im z karku spadnie!
Mówi:—Ukarzę! tylko czy poznacie
Którzy są winni?

—„Poznamy! poznamy—
Wołają Niemcy—dobrze pamiętamy!”

— „Ha! jakoś krucho z nami panie bracie!
I skóra w strachu... a może i gorzéj..."
Myślą tak sobie Wolski i Wiktorzy,
Co właśnie strażą obok tronu stali.

Wtém jakieś szepty... jakiś szmer po sali,
Niemców przejęła nagle dziwna trwoga,
Tłumem od tronu cisną się do proga,
Krzyczą—zuchwalców wskazując palcami:
— „O! Najjaśniejszy! ratuj... to ci sami!"
Cesarz gwardzistów groźném okiem mierzy,
I patrzy w koło gdzie więcéj młodzieży,
A zdziwion rzecze:
— Więc dobrze--ci winni
Karani będą—ale którzyż inni?"
— „Więcéj nie było."
— „Oprócz tych nikogo?"
— „Nikogo więcéj."
— „Ale jakże mogą?...
Dać radę... ich trzech, a was przyjaciele?"
— „Trzystu czterdziestu!"
— „Tylko tak niewiele?"
Zawołał cesarz—a uśmiech serdeczny
Rozjaśnił dotąd chmurą groźne czoło—
„Toż jam przy moich gwardzistach bezpieczny
Mogę co ranek budzić się wesoło,
I zaszczyt dla mnie, że mam w gwardyi męży
Zuchów do zabaw, jak i do oręży.
A wy poczciwy odejdźcie do domu,
O waszéj klęsce nie mówcie nikomu,
Ani się chwalcie! Sprawie trza kark skręcić,
Bo jak się szlachta polska dowie, panie,
Może stu zuchów na to się poświęcić
I przyjść do Wiednia jak na polowanie,
I mnie wnet z wami za wiedeńskie bramy
Mogą wykurzyć jakby lisów z jamy."

Otoż wypadek ten narobił wrzawy,
A naszym zuchom zjednał wieniec sławy.
W lat parę potém wróciwszy do domu
W kaszę swą dmuchać nie dali nikomu —
I owszem sami wnet szukali zwady,
Wiedząc, że łatwo nikt im nie da rady,
I jak był sławny starosta Kaniowski,
Jak na Pokuciu rębacz Kalinowski,
Tak ci trzéj znowu tu, w Pilźnieńskiéj ziemi,
Siłacze, sławni byli między swemi.

Ot rozgadałem się, koniec przemowie,
Bom o jarmarku miał mówić w Dąbrowie,
Jarmark! nie taki jak to dziś bywają
Gdzie kilku panków a aktorów tłuszcza
Kilka szkap lichych kupują—sprzedają,
Potem w dyabełka pieniążki się puszcza,
I po jarmarku—goły należycie
Każdy w dom śpieszy
Dawniéj co za życie!
Na takich zjazdach — szlachty gęsta mina,
Czapka na bakier, i kieszeń nie pusta.
A jak się razem zgromadzi drużyna,
To się całują w ramiona i w usta,
W kolana nawet! A nie masz w tém złego,
Boć to brat młodszy wita rodzonego!

Dzisiaj inaczéj— z dala głową skinie
Jeden drugiemu—milczący cię minie,
Lub końce palców po angielsku poda,
Sztywnie i zimno—bo to taka moda!
Bogdaj to bogdaj, te uściski bratnie,
Dawnego życia połyski ostatnie!...
Wszystko inaczéj!
Ot, gdzie się podziała
Ta rassa koni z rodzinnego gniazda?
Szyjka wygięta, główka zgrabna, mała,
Oko rozumne, błyszczące jak gwiazda,
Nóżka leciuchna gdyby u panienki,
W grzywie włos długi jedwabny i cienki,
A uszko jakie! Kiedy strzygnie uchem,
Głowę podniesie, a okiem zabłyśnie,
Chrapnie, zawietrzy w dal nozdrzem rozdętém,
Kilkakroć naprzód zgrabnie nóżką ciśnie,
Zda się:—istota z jakimś wyższym duchem,
Ale na wieczne milczenie zaklętym.
Kiedy nań wsiądziesz, jakże to pojmuje
Twą myśl i słowo! jak pieszczoty czuje
I pieścić umie! A tak żywo rwie się
Biedz za twą myślą—a tak lekko niesie,
Że jadąc pytasz: czyś jest lotnym ptakiem?
Czy tak szybujesz gdzieś błękitnym szlakiem,
Nie dotykając nawet ziemi szaréj?
Takie to konie zaznałem ja stary,
I sam miewałem!
A dzisiaj, mój Boże!
Ja o miliony śmiało się założę,
Że z wszystkich koni na całym jarmarku
Nie masz jednego, coby nie miał „ale".
Jedna byłaby szkapka nie zła wcale,
Ale ma głowę jak na cudzym karku,
U drugiéj z czterech nóg jedna jest zdrowa,
Ot koń bez żadnéj nawet nogi stoi,
Tu znów koń wiacki, ciężka, wielka głowa,
Mądry, w mądrości zaufany swojéj,
I głową kiwa, i taki uparty,
Że na nim drągi łamać to są żarty!
A już sam cymes, sam lumen jarmarczny,
Kąsek zbyt pieprzny i wcale niesmaczny,
To jest koń-anglik jak chart wychudzony
I na bocianich nogach osadzony. *(d, c. n)*

KRONIKA.

Cudzoziemiec, któryby nie znając Warszawy, zwiedzał ją poraz pierwszy w ubiegłych dwóch tygodniach, — wywiózłby niezawodnie to przekonanie, że znajdował się w mieście niezmiernie dumném. W istocie, w ciągu upłynionych kilkunastu dni Warszawianie chodzili po wszystkich ulicach z podniesionymi nosami.

Przyczyn do tak nienormalnéj pozycyi tych najnaturalniejszych dragoskazów jest aż dwie.... deszcz, którego mieliśmy w ostatnich czasach co godzina po łyżeczce i przeprowadzka Święto-Jańska. Na pozór te dwie klęski życia codziennego nic nie mają wspólnego z zadzieraniem nosa do góry, — a jednak dla obserwatora przypatrującego się z zamiłowania czy z obowiązku fizyognomii ulic warszawskich, związek ten łatwo dawał się pochwycić. Przypuszczam czytelniku żeśmy razem wyszli z domu, ja od ciebie czy ty odemnie, to już rzecz obojętna. Obaj jako miłośnicy porządku uzbrojeni jesteśmy w parasole, urzeczywistniając każdy z osóbna przy pomocy tych kilku łokci materyi, ideał męża, ojca, członka Towarzystwa dobroczynności, członka obu resurs, kupieckiéj i obywatelskiéj, członka Towarzystwa muzycznego i prenumeratora Kuryera Codziennego, (Kuryer Warszawski jest w tém szczególniejszém położeniu, że konserwatyści nazywają go pismem jakobińskiém; jakobini zaś literaccy, ogniści *dzierżawcy* pozytywizmu, brzydzą się niem, uważając za organ wstecznictwa). Idziemy sobie tedy przez ulice, pełni tego spokoju jaki daje dobre trawienie i czyste sumienie, owa prawidłowa strawność moralna — gdy w tém którykolwiek z nas czuje spadającą z góry kroplę na część fizyognomii najbardziéj na zmiany atmosferyczne narażoną. Wtedy to staje się fakt godny zaiste illustratorskiego ołówka Kostrzewskiego. Za pierwszą kroplą na pierwszym nosie otwiera się pierwszy parasol, a za chwilę potém — spojrzyjcie tylko, po obu stronach ulicy furkają niby skrzydła nietoperze parasole bronzowe, zielonawe, oliwkowe, niebieskie,—ba, nawet czerwone i białe. Pochód taki processyonalny trwa wprawdzie krótko,... ale nigdy nie tak krótko, ażeby uważny a głęboki spostrzegacz nie wyprowadził z niego jaknajsmutniejszych wniosków o stanie obecnym a nawet o przyszłości naszego społeczeństwa.

I w istocie, zastanówmy się tylko dobrze nad tym faktem — to ryczałtowe otworzenie parasoli nie jestże niezbitym dowodem braku krytycznego sądu i samodzielności warszawskiéj publiczności? nie dowodziż ono ślepego hołdowania powadze? Cóż z tego że tam ktoś, jakiś może zacofany wyznawca metafizyki, otworzył parasol *à priori*, ochronił się od deszczu dedukcyjnie, rozumując z góry na dół, i dając mizerny argument, że ponieważ chmury są w górze, więc z nich deszcz może być na dole? A gdzież obserwacya, a gdzież metoda doświadczalna?—gdzie analiza faktów? *Quousque tandem*.... zapominać będziemy że wiek nasz jest wiekiem Stuarta Milla!... Niestety czytelniku, ani potrafisz przypuścić ile to jedno otworzenie parasola mieścić w sobie może goryczy i zawodu... Możnaby już prawie rozpaczać o losach wiedzy pozytywnéj— gdyby nie ta zbawienna szczypta sceptycyzmu, która spoczywa tam gdzieś na dnie ducha — nawet dobrodusznych warszawian. Spojrzyj czytelniku... oto nagle jeden z deszczochronów zniża się ku trotuarowi, a sceptyczny nos jakiś, wzniósłszy się ku górze urządza sobie niespodzianie, ot tak na ulicy stacyę doświadczalną...

— Nie pada, daje się słyszeć głos, przejęty pewnością obserwacyi.

— Pada, odpowiada głos drugi, reprezentujący opinię zachowawczego ogółu, — wszak wszyscy chodzą z parasolami.

— Ale nie pada...

— Ale pada...

Przez jakiś czas słychać te krzyżujące się wykrzykniki... ale pierwszy popęd zwątpienia dany przez ów nos rewolucyjny, staje się zaraźliwym, coraz więcéj nosów wychyla się z pod parasoli, a właściciele ich patrząc experymentalnie w chmury, depczą się tym czasem po nagniotkach, aż do chwili, w któréj fakt jawny i sprawdzony: że deszcz nie pada, pozwoli na zamknięcie parasoli według metody indukcyjnéj. Zdala tylko jakiś maruder filozofii transcendentalnéj kroczy z dumną postawą, protestując otwartym parasolem przeciwko sceptycyzmowi dzisiejszego wieku.

Scena ta powtarzała się w ostatnich czasach po kilka, a czasem po kilkanaście razy dziennie, nadając publiczności warszawskiéj ową cechę dummie—wyzywającą, która mogła zastanowić cudzoziemca—turystę.

* * *

Wspomnieliśmy o drugiéj kategoryi zadartych nosów—należy ona do nieszczęśliwych rozbitków rumacyi święto-jańskiéj, rozpaczliwie wyciągających ręce do każdego czworograniastego kawałka papieru do bramy lub koło bramy przybitego. Nieuwierzycie zapewne ażeby w ostatnich dniach kwartału były jeszcze możliwe podobne poszukiwania—a jednak tak jest. Mieszkania stały się dziś mglistym mytem, niedoścignionem marzeniem. Uwaga nasza stosuje się nietylko do mieszkań, jako do konkretnych wypadków, — ale obejmuje całą kwestyę mieszkań ze wszelkiemi

Dokończenie w dodatku.

Do niniejszego numeru dołącza się dodatek.

DODATEK DO „WIEŃCA" Nr. 57-go.

jéj ekonomiczno-społecznemi zawikłaniami. Kwestya owa rozpływa się coraz bardziéj w jakichś obłokach nieokreśloności — wszyscy zainteressowani w niéj w jakikolwiek sposób, przejęci są krańcowym sceptycyzmem, który zaczyna nawet przechodzić w ponury Schoppenhauer'owski pessymizm. Wszystko jest pozorem, złudzeniem zmysłów, wołają właściciele, lokatorowie, budowniczowie i przedsiębiercy... *Alles ist ein Schein!* nic nie istnieje w rzeczywistości. I tak: jakiś właściciel domu występuje w Gazecie Polskiéj (Nr. 123) z twierdzeniem, że *nie ma lokatorów.* Argumentacya autora, nader subtelna, redukuje się do tego, że pan właściciel uważa za lokatorów tych tylko, którzy płacą z góry i prawidłowo, a takich, jak utrzymuje, jest w Warszawie mikroskopijna mniejszość. Nie myślę sprzeczać się z preopinantem, ale pop roszę go o pozwolenie przytoczenia argumentu strony przeciwnéj, która znowu najkategoryczniéj twierdzi: że *nie ma właścicieli.*

— Dochodzimy do potwornych stosunków, mówił mi pewien znajomy. Nogi zerwałem zanim zechciano przyjąć odemnie zadatek. Jakiś właściciel najlepiéj lubi kawalerów. Tłomaczyłem mu że w średniéj klassie kawaler zwykł się zadawalniać jednym lub najwyżéj dwoma pokojami — że zatém mieszkanie większe cokolwiek trzeba będzie oddać małżeństwu.

— W ostateczności, niechby sobie było małżeństwo, ale z jedném zastrzeżeniem.

— Jakiém mianowicie.... spytałem zaciekawiony.

— Żeby nie miało dzieci..

— Pan musisz dobrze znać Malthusa... wyrzekłem z ironią...

— Niemam przyjemności odpowiedział właściciel — czy ten pan ma dom w Warszawie? zapytał po chwili z zupełną powagą.

Ukłoniłem się w milczeniu i poszedłem daléj szukać szczęścia.

Wypadków takich kochany czytelniku mógłbym ci wiele przytoczyć. Są jednak gospodarze względniejsi... Pozwalają na dzieci tylko w pewnéj określonéj liczbie. Znam poważnego męża któremu gdy urodziła się druga konsolacya, gospodarz wyraźnie oświadczył:

— Panie, jeszcze jedno dziecko, a wymawiam pan komorne.

Czyż po tém wszystkiem lokatorowie nie mają podstawy do wyrzeczenia: że *nie ma właścicieli.* Kto zaś choć raz przypatrzył się budo wlom wznoszonym dziś rękami spekulacyi, przybranym na zewnątrz w nęcącą i wytworną sukienkę, a pozbawionym na wewnątrz najelementarniejszych warunków hygieny i bezpieczeństwa, których lokator od mieszkania ma prawo wymagać ten śmiało może popierać ten aforyzm: że *nie ma i domów w Warszawie.* W alejach jerozolimskich, w jednym z dość okazałych domów, znam ap artament zamieszkany przez byłego technika, który organizując u siebie wieczór muzykalny nie pozwolił wysuwać na środek podłogi dwóch fortepianów, bo lękał się załamania podłogi. Zresztą, na co tu mnożyć przykłady! Dość będzie czytelniku poznajomić cię z jednym faktem, który najwymowniéj streszcza całą kwestyę architektury spekulacyjnéj.

Istnieje w Warszawie pewien budowniczy miejski, który uczciwością i sumiennością w wypełnianiu swoich obowiązków zyskał sobie u spekulantów-entreprenerów dorabiających się grosza na bezpieczeństwie i zdrowiu publiczném, — nazwę bicza bożego. Niezmordowany ten mąż sprawdzając budowę z planem, zaglądał do piwnic, drapał się na strychy, próbował dobroci cegieł, wytrwałości belek, grubości murów, mocy sklepień, a za najmniejszém uchybieniem burzył bez litości najsubtelniéj osnute plany nieprawego zarobku. Spekulanci żydzi widząc się zagrożonemi w swoich rachubach, zebrali się na walną naradę, a owocem tego *budującego* mityngu była propozycya uczyniona architekcie... ażeby bezzwłocznie opuścił Warszawę, a będzie wynagrodzony literalnie na wagę złota, ofiarowano mu bowiem po rublu od łuta wagi jego własnéj osoby!....

Nie potrzebuję dodawać że wnioskodawca proponujący przekupstwo na *wagę*, miał sobie udzieloną odpowiedź pod *miarą*, bo budowniczy przemierzył plecy jego grubym bambusem stojącym w kącie mieszkania... Ale jakże widoczném jest znamię epoki na téj czysto tegoczesnéj tranzakcyi!... Gdzież ta tajemnicza i tragiczna groza cyrografu krwią podpisywanego!... Tylko przemyślny syn XIX wieku mógł sumienia ludzkie na funty targować!...

* * *

A jednak Warszawa przeprowadziła się.... i w chwili kiedy to piszę może ty sam czytelniku rozglądasz się po ścianach nowego siedliska rozpytując się myślą nieznanych ci kątów jakie mogą być wspomnienia tych co je opuścili, i jaką część twego ducha ty w nich kiedyś zostawiszʔ... Wszystko więc, co się wyżéj powiedziało miałożby na nic się nie zdać—a kwestya mieszkań miałażby pozostać w gospodarstwie krajowém, kwadraturą koła? Mimo cały pesymizm z jakim ją zdają się traktować nawet kompetentni ekonomiści, nie mogę uwierzyć ażeby obecny jéj stan przejść miał w takie chroniczne *złe konieczne*, jakiém się już stali piekarze i rzeźnicy warszawscy. Bardzo być może iż lokowanie kapitałów w budowę nowych domów, przedstawia mniejsze obecnie korzyści, aniżeli umieszczanie ich w papierach publicznych... ale fakt ten prawdziwy dla jednostki, możeby się przeistoczył w obec sił zbiorowych któreby się złączyły w celu budowania domów z mieszkaniami po dwa trzy i cztery pokoje, najbardziéj poszukiwanemi przez średnią i mniéj zamożną klassę ludności. Kwestye podobnego rodzaju tylko na drodze stowarzyszeń rozwiązywać się dają.

* * *

Stowarzyszenia! stowarzyszenia! to dźwignia w dzisiejszym pochodzie cywilizacyjnym. Zawiązują się też one w najprzeróżniejszych celach Czy uwierzylibyście też czytelnicy że między koryfeuszami warszawskiego *sportu* utworzyło się towarzystwo z celami antropologicznemi... Antropologia i konie, i cóż w tém za związek zapytacie!... Otóż w tém właśnie rzecz!.,. Wdzisiejszych czasach wszystkie nauki wspomagają się wzajemnie a przecie wyścigi konne—doszły już do godności *sciencyi*! Dziś gdy to piszę nie mogę odżałować moich nieuckich wątpliwości w najlepszéj wierze wyrażonych w przeszłéj kronice. Korciła mnie też nieświadomość w tak ważnym przedmiocie, rozpytywałem się kompententnych, a ci objaśnili mię że celem tegorocznych mianowicie wyścigów było zbadanie wytrzymałości angielskich czaszek. Dżokiéj Whiteley skręciwszy kark przy przeskakiwaniu rowu i przeszkody umyślnie w tym celu urządzonych, dostarczył hippo-antropologom nader ważnych danych. Subiekt nie umarł, to już ważny rezultat: wszystko się teraz obraca około tego pytania, czy zostanie idyotą na całe życie, czy nie? O ostatecznym wypadku badań nie omieszkam donieść ci czytelniku, jak również potrafię może rozjaśnić jeden jeszcze ciemny dla mnie punkt, dla czego mianowicie angielskie czaszki wybrane zostały do doświadczeń?

* * *

Kręcenie karku z resztą było na porządku dziennym w szeregu zabaw które nastąpiły po po ostatniéj mojéj gawędce. Smutnemu temu wypadkowi uległa... rozedrzyjcie szaty wasze klasyczni warszawianie... uległa powtarzam i loterya fantowa na korzyść biednych gminy Ewangelicko-augsburskiéj! Nie pomogły i czary cudnego wieczoru letniego, ani wspaniałomyślny przywiléj nadany tylko kupującym wejście na loteryę, nabycia potem biletu do teatru na Żydówkę,—publiczności było skąpo... zabawa szła omdlewająco... życie całe zbiegło się w ogródkach teatralnych czy w teatrach ogródkowych... po aleach Saskiego ogrodu można było krążyć swobodnie!... Są bo ludzie oryginalnie pojmujący dobroczynność. Jednego z takich ekscentryków spotkałem w dzień loteryi zmierzającego z całą rodziną ku Miodowéj ulicy.

— Jakto nie na loteryą spytałem?

— Nie wspominaj mi o loteryi, odrzekł z furyą. Miałem pójść całą gromadą na Żydówkę, ale ponieważ przy wejściu każą mi opłacić przymusowy haracz...

— Ależ to cel dobroczynny... zacząłem oficyalną obronę...

— Jakto mój kochany, ja idąc do loży płacę 20 dodatkowych kopiejek od osoby na biednych i oprócz tego despotycznie nakładają na mnie nowy podatek? Czy myślisz, że tego wszystkiego nie możnaby urządzić bez nadużycia? Oto bardzo prosty środek który możesz podać do swojéj kroniki: Bilety do Teatru sprzedają się w ten dzień w kassie teatru wielkiego. Bilet teatralny tylko od godziny ósméj daje prawo wejścia do ogrodu. Służba teatralna pilnuje przy wejściach ogrodzenia teatru letniego, ażeby w antraktach nikt nie wychodził do ogrodu. Tym sposobem powstrzymałoby się amatorów którzyby gratis zechcieli się przypatrywać cudom loteryi fantowéj. A ponieważ nie ma w Teatrze letnim miejsc tańszych od biletów wejścia do ogrodu, znika więc obawa, ażeby ktoś mniejszym kosztem kupował sobie przyjemności muzykalno-kwiatowe.

— Nie bierzesz jednak w rachubę takich którzyby na złość kupili sobie w kassie teatralnéj prawo chodzenia po ogrodzie.

— Nie znasz natury ludzkiéj odparł dziwak. Na złość nikt nie będzie robił, kiedy mu pozostawioną zostanie inicyatywa miłosierdzia. Przy tak słusznem urządzeniu jakie ci naszkicowałem znaleźliby się tacy, (ja pierszy między niemi) którzyby z dobréj woli ponieśli wydatek na bilet loteryjny. Dzisiaj przeciwnie,—ja na złość robię, bo idę... do Alhambry... na Młyn Dyabelski.

— Człowieku nie masz Boga w sercu,—zawołałem łamiąc ręce.

— Tak na „Młyn Dyabelski," dodał zapalając się ekscentryk. Zrobię swoje... bo i tam zapłacę kopiejki dla biednych, ale je zapłacę z własnéj ochoty i bez żadnego administracyjnego nacisku. Bądź zdrów.

I nie oglądając się chyżym krokiem pociągnął ku Alhambrze.

* * *

Nie podążyłem za nim... nie lubię ludzi za-

gniewanych... Gniew to kwintescencya podmiotowości... a kronikarz powinien być ekstraktem przedmiotowości. Zadowolony tem uczonem określeniem i popchnięty nią na poważne tory refleksyi, zacząłem sobie w myśli filozoficznie rozbierać znaczenie loteryi fantowej. Porównałem jéj dzieje do losów wszystkich upadających instytucyi, które w przeddzień upadku chwytają się różnych *expedients* nieodpowiednich pierwotnemu ich duchowi. W śród takich rozmyślań niewiem kiedy i jak znalazłem się u bramy ogrodu Saskiego, a wkrótce i w samych jego aleach. Zaledwo uszedłem kilka kroków kiedy o uszy moje obił się odgłos tłumionych łkań. Obejrzałem się w koło siebie i wkrótce spostrzegłem opartą o o drzewo młodą, dość schludnie ubraną dziewczynę rzewnie płaczącą. Zbliżyłem się do biedaczki a rozpytawszy troskliwie o przyczynę łez dowiedziałem się że miałem przed sobą nieopatrzną ofiarę gry hazardownéj na któréj opiera się loterya fantowa. Dziewczyna była służącą z porządnego domu i w ciągu jednéj godziny przegrała *dziesięć rubli* krwawo zapracowanych pieniędzy, nie zyskawszy sobie od kaprysnéj fortuny nawet złotówkowéj drobnostki. Fakt ten wyda się nieprawdopodobnym tym tylko którzy nigdy nie przypatrywali się namiętności, z jaką uboższe klassy ludności oddają się grze na loteryach fantowych. W obec takiego objawu, wolno doprawdy zapytać o ile dozwolonem jest zdobywać pomoc do umoralnienia i oświecenia jednych, środkami demoralizującemi drugich. Płacz owéj dziewczyny nie jest jedynym filozoficznym kontrastem jaki można napotkać na zabawach loteryjno-kwiatowych. Przypominam sobie że na poprzedniéj loteryi smutne na mnie uczyniła wrażenie gromadka tych nieszczęśliwych dzieci, poubieranych wmundur dobroczynności przypatrujących się zbytkom, strojom i świetności tego uprzywilejowanego świata który im za cenę zabawy i osobistego błyszczenia rzucał grosz jałmużny. Czy obznajmianie tak wczesne wrażliwych umysłów dziecinnych z temi smutnemi antagonizmami społecznemi, nie jest fałszywym krokiem pedagogicznym i czy niezasieje w młodém sercu ziarna nienawiści do całego ustroju społecznego, pytania te do rozwiązania pozostawiamy rozumnym filantropom.

* * *

Filantropia owa intelligentnie skierowana, ma zresztą teraz dobre pole do działania, jeżeli podniesie myśl według nas bardzo dobrą, rzuconą przez Kuryer Warszawski, ażeby z „instytutu moralnie zaniedbanych dzieci" czyli według nowéj a właściwszéj nazwy „Instytutu moralnéj poprawy" uczynić zawiązek nowego towarzystwa osad rolnych i przytułków rzemieślniczych tem więcéj, że pierwotna ustawa „Instytutu" opracowana przez hr. Skarbka dążyła „do moralnéj poprawy sierot bez przytułku porzuconych przez rodziców, oraz małoletnich przestępców przesyłanych przez władze sądowe i policyjne." W dniu 10 Lipca odbył się właśnie akt uroczysty w „Instytucie moralnéj poprawy" w Mokotowie, z którego każdy zwiedzający wyniósł to przekonanie, że przy tak ograniczonych siłach (sześćdziesięciu wychowańców uczy kapelan ksiądz Bartłomiejewski i nauczyciel p. Zajewski) rezultaty osiągnięte są względnie zadawalające. Egzaminowani chłopcy czytali dobrze i nieźle odpowiadali z arytmetyki i jeografii. Wychowańcy zdawali także egzamin z ogrodnictwa i jedwabnictwa, które wprowadzone zostało do instytutu dzięki staraniom p. A. Boguckiego. Odzież i obuwie szyją sobie chłopcy sami,—a prócz tego trudnią się wyrabianiem koszyków na sprzedaż. Śpiew i gimnastyka jako czynniki wychowawcze wielkiéj doniosłości, uprawiane są w instytucie gorliwie. W obecnéj chwili pozostało w instytucie z roku przeszłego chłopców 60; od 10 sierpnia 1871 r. do 2 lipca r. b. przybyło 34,—razem wychowańców było 94.

Z liczby powyższéj zwrócono rodzicom jako poprawionych 10—oddano do terminu 24—uciekło 2—razem 36, pozostaje obecnie 58. Cyfra zmniejszy się jeszcze o 24, których przeznaczono do terminu, — 11 zaś wróci do rodziców; — do dalszéj więc poprawy pozostać ma jeszcze 35 chłopców.

* * *

Kiedy mowa o pomocach dla „moralnie zaniedbanych",—przychodzi nam na myśl że mamy obowiązek zaległy do spełnienia. Dawno już powinniśmy byli odezwać się ze współczuciem serdecznėm o piśmie ktore się nieubiega za lichemi zyskami po za sferą pożytku ogólnego. Mówimy o „Zorzy" wyśmiewanéj przez pewne niby to postępowe pisemko, napiętnowane *wyższemi, pozytywnemi* celami. Przypominami czytelnikom, że „Zorza" jest jedynėm pismem Warszawskiém, wydawnictwém dla ludu; *że lud ją czyta*, jak o tém wiemy z bezpośredniego doświadczenia; że redakcya „Zorzy" ma najzacniejsze chęci, o czém z artykułów nacechowanych uznaniem wszelkiéj zasługi, czy to w przeszłości czy w teraźniejszości jaśniejącéj, łatwo przekonać się można... Dzisiaj, kiedy do ludu najskuteczniéj przemawiać zdoła *kapłan* albo *gospodarz*, daj Boże więcéj takich nauczycieli jak ksiądz Wacławski, albo pan Jastrzębowski. Plan i pojedyńcze działy pisma są pomyślane wybornie. Powiastki i wzory moralne, historyczne wspomnienia, wiadomości z nauk przyrodniczych rozmaitych gałęzi przemysłu, przysłowia i zdania gospodarskie, nareszcie poezye sielankowe, wszystko to odpowiada zacnemu założeniu. Nikły stan téj roboty poczciwéj świadczy o smutnéj obojętności naszéj dla najżywotniejszych zadań społecznych. Piszący te wyrazy widywał nieraz po kilkunastu włościan starych i młodych, przepędzających w czasy niedzielne nad „Zorzą." Wzywamy ludzi dobréj woli, ażeby zasilili czasopismo ludowe, światłem współzawodnictwem i prenumeratą.

* * *

Wspominając o dwóch głosach które do serc prostych najskuteczniéj przemówić mogą, miałem głównie na myśli lud wiejski—w Warszawie jest jeszcze trzeci, głos *sztuki* odzywający się codzień z licznych scen ogródkowych, do chciwéj wrażeń a nie wybrednéj publiczności. Wpływu tego nie lekceważmy: jest on potężniejszym aniżeliby się na pozór wydawać mogło,—ani też wzruszajmy ramionami na tę sztukę, któréj proste wymagania zdają się nam już sięgać czasów przedhistorycznych. Na szali wpływów moralnych Młyn Dyabelski doprawdy więcéj zaważy aniżeli Fru-Fru mająca pretensyą do wielkich artystycznych subtelności. Z prawdami etycznemi danemi na pokarm masom, dzieje się jak z materyalną strawą; niewybredne podniebienia żądają *ilości* choćby w glinianych naczyniach, wyrafinowani smakosze cieszą się *jakością* podaną na kryształach i srebrze. Ten stosunek treści do formy tak się jednak może wypaczyć iż teatr zmienia w szkołę demoralizacyi i rozkładu. Ciekawe jest pod tym względem *credo* nowego dyrektora *Carlstheater* w Wiedniu,—Jaunera, który na posłuchaniu u cesarza w tych słowach odezwał się o swoich dążeniach artystycznych. „Zadaniem mojem jest odrodzenie repertuaru. Wiem że moja droga nie będzie jeszcze drogą bardzo wielu dyrektorów teatralnych. Najjaśniejszy panie!... scena w ciągu ostatnich lat dziesięciu stała się głównym motorem demoralizacyi: zamiast podnosić ducha, poniża go i upadla. Spekulanci dla zysku wprowadzili modę oślepiania ludu fałszem odurzania go skandalem i bawienia bezmyślnością. W świecie kulis obecnie bardzo wiele kobiet musi pracować na chleb dla siebie i dzieci swoich bezwstydem, *i bardzo wielu artystów zdolnych a nawet siwowłosych błaznować i kankanować.* Pragnę regeneracyi repertuaru!..." Słowa te uczciwe i obywatelskie rekomendujemy wszystkim reżyserom ogródkowych i nieogródkowych teatrów.

* * *

Dziwny to kraj ta Austrya... Ktoś słusznie ją nazwał krajem niespodzianek... Ktoby naprzykład mógł przypuścić słysząc to wyznanie wiary dyrektora teatru wiedeńskiego, że w sprawie z oświatą związek mającą, bo tyczącą książek,—człowiek u steru rządu stojący,—minister, wystąpi z insynuacyą pokątnego doradcy! Znaną ci jest zapewne czytelniku sprawa pobierania nieprawnego cła od książek polskich sprowadzonych do Galicyi. Wszelkie trudności zdawały się już usunięte przez pana Władysława Gubrynowicza księgarza lwowskiego, delegata gremium księgarzy galicyjskich. Ministrowie przyrzekli pomoc, posłowie podnieśli sprawę w radzie państwa, Izba posłów domagała się od rządu przedstawienia projektu do prawa,—słowem wszystko szło wybornie... dopóki rzecz cała obracała się w sferze projektów. Gdy przyszło do urzeczywistnienia—użyto środka, najskuteczniéj niszczącego wszelkie dobre chęci—zwłoki. Nie zrażony pan Gubrynowicz udał się do Wiednia, trafił do ministrów i był odsyłany od Anasza do Kaifasza. Pan Banhans minister handlu zapewnił petenta że ze swéj strony uczynił wszystko co było można (styl officyalny) i wskazał drogę do ministra skarbu pana Depretisa. Zgadnijcie czytelnicy co ten mąż stanu odpowiedział. „Cło nieprawne (są słowa ministra) będzie nadal pobierane, a jeśli chcecie od niego się uchylić, to dajcie zarobić kolejom i handlarzom pruskim, a oszukujcie sposobem przemytniczym skarb austryacki."

Szwarcunek jako *raison d'etat*, kradzież skarbu doradzona przez ministra skarbu... podobne niespodzianki tylko w Austryi napotkać można. Szczegóły te czerpiemy z Kłosów (Nr. 366).

* * *

Z Krakowa doszła do nas smutna wiadomość. Piszą z tamtąd o śmierci Józefa Narzymskiego młodego i zdolnego literata, który pierwszą swą działalność rozpoczął w Warszawie. Zmarły miał niepospolity talent spostrzegawczy który przeważnie spożytkowywał w utworach dramatycznych. Narzymski jest autorem premiowanych komedyj: „Epidemia" i „Pozytywni"—znanych warszawskiéj publiczności z druku, bo przedstawienia na naszéj scenie nie mógł się doczekać. Z listu pisanego przez ś. p. Narzymskiego do Redakcyi „Wieńca", przytaczam tylko jeden fakt: że komedya „Epidemia" przysłana została rezyseryi tutejszéj *we wrześniu* roku zeszłego. Autor jéj z naiwnością zapytywał dla czego dotąd nie grano jego utworu? Pewne tajemnice śmierć tylko rozwiązać może; do takich należą arkana rezyseryi—nam żyjącym zgłębiać ich nie przystoi.

W N. 35, 36 „Wieńca" pomieszczone było studyum literackie pióra zmarłego Narzymskiego p. t. „Opowiadania i powieści Erckmana Chatriana."

OBRAZ GREUZE'A
W GALERYI WILANOWSKIÉJ.

Rozpoczynamy szereg kopij obrazów galeryi Willanowskiéj jednym z najbardziej zajmujących: jest to dzieło Greuze'a malarza francuzkiego, który żył i pracował w drugiéj połowie zeszłego wieku, historya zaś obrazu następująca. Szczęsny Potocki znalazł w pracowni Greuz'a niedokończoną postać kobiecą o nader słodkim, pełnym uczucia wyrazu, stulającą się w ranną narzutkę; uderzony nadzwyczajnem podobieństwem rysów do pierwszéj żony swej Gertrudy z Komorowskich zażądał od artysty aby dla niego rozpoczętą pracę dokończył. Od onéj chwili, przypadkowy portret rodziny znajduje się w zbiorach hrabiów Potockich; nie potrzebujemy dodawać że obraz ten jest jednym z najdoskonalszych i najcenniejszych dzieł Greuze'a.

KATEDRA W ULM.

Do najwspanialszych kościołów w Niemczech należy katedra w Ulm, panująca nad całém miastem, położoném na lewym brzegu Dunaju, przy spływie rzek Iller i Blau, w żyznéj i powabnéj dolinie u stóp wschodniego rozgałęzienia Alp szwabskich w królestwie Wirtembergskiem. Świątynia ta, któréj widok mieści się na str. 523 pisma naszego, zbudowaną jest w stylu gotyckim o pięciu nawach, zdobna malowidłami na szkle u okien, wielkiemi organami, konfesyonałem rzeźbionym przez Joerga Sürlina i niedokończoną wieżą, wysoką 475 stóp.

Dla łatwiejszego pojęcia téj olbrzymiej masy murów i granitu zgromadzonyc w tém miejscu, należy wiedzieć. że uchodzące za najwyższe wieże w Europie: św. Stefana w Wiedniu ma tylko 436 stóp, katedry zaś Strasburgskiéj (zburzonéj przez wojska niemieckie w czasie ostatniéj wojny z Francyą), stóp 476.

Budowla katedry rozpoczęta w r. 1377 trwała lat 111, którą kierowali Ulrych von Ensingen z Uechtlandu a następnie synowie jego Kasper i Mateusz, po ich zaś śmierci, mianowicie Mateusza, nastąpionéj w r. 1463, prowadził daléj rozpoczęte dzieło Maciéj Boblinger z Esslingen. Coraz silniejszy rozwój nowatorstwa w kwestyach religijnych, był powodem nieukończenia ostatecznie rozpoczętych robót wedle pierwotnych planów, mimo tego jest on jednakże jednym z najwspanialszych budowli religijnych przechowanym z czasów przedreformacyjnych Niemiec. Jak bowiem poprzednio władcy Niemiec na komenderówkę kuryi z zymskiéj, grabiąc cudze własności pod pozorem światła nowéj nauki, ogniem i mieczem niszczyli wszelkie pomniki przedchrześciańskiéj sztuki, znacząc swe pochody, nowemi na ich miejscach budowlami,—tak następnie wyłamując się z pod władzy Watykanu, burzyli znowu wszelkie oznaki zewnętrzne, wznoszone pierwotnie jako symbol swéj lenności dla króla królów, rozdawcy koron i innych dostojeństw świeckim mocarzom i zdobywcom świata.

Z tego powszechnego rozgromu, dopełnianego systematycznie zdobywczą dłonią wandalów germańskich, znoszenia świątyń pańskich, lub zamieniania ich jeśli nie na koszary wojskowe to najmniéj w zakłady fabryczne, dotąd oszczędzono jeszcze katedrę w Ulm która jest prawie jedynym pomnikiem średniowiecznéj architektury kościelnéj, pochodzącéj z czasów przedreformacyjnych na przestrzeniach jedności niemieckiéj.

BIBLIOGRAFIA.

Encyklopedya rolnictwa i wiadomości związek z niém mających. Pod redakcyą J. T. Lubomirskiego, E. Stawiskiego i S. Przystańskiego. Tomu I-go zeszyt pierwszy. Warszawa 1872 r.

W pięknym wstępie do dzieła, którego pierwszy zeszyt mamy przed sobą, p. E. Stawiski mówi o przesileniu, które dotknęło większą własność, a wynikło z tego: „że pozostawione służebności ciążą na tém właśnie, co pozostało jako jedyne źródło, z którego dochód może być czerpany, a robią niemożliwém wszelkie przekształcenie, poprawę i udoskonalenie warsztatu rolniczego; że jednocześnie ze zniknięciem reszty robocizn i wszystkich czynszów, zaszła z powodu uwłaszczenia większéj części służby folwarcznéj, potrzeba zreorganizowania zupełnego tejże służby i wzniesienia dla niéj budowli; że w wielu miejscach okazała się potrzeba znacznego zakupienia inwentarza roboczego, co ciężar długu powiększyło; że wynikł z nowego położenia rzeczy brak rąk do zwyczajnych robot i podniesienie się ceny najmu; że jednocześnie zaszedł upadek prawie zupełny dochodów propinacyjnych i podniesienie niektórych podatków, a mianowicie opłat gminnych. Wypłacalność więc wielu właścicieli zachwiała się; kredyt nietylko się cofnął od ziemi, ale był czas, że nikt nabywać jéj nie chciał."

Położenie takie wielu pessymistów uważa za będące bez wyjścia... „Inaczéj rzeczy się przedstawiają ludziom energicznym, myślącym, zdolnym powziąć postanowienie i doprowadzić je do skutku, choćby z wielkiemi ofiarami. Zastęp to tych ostatnich—a jest on dzięki Bogu niemały — powołany jest rozpatrzyć w szczegółach i z kolei wszystkie trudności położenia, poznać ich naturę, doniosłość. rozpoznać błędy i niedostatki; zbadać przykłady i wzory, jakie się zkądinąd nastręczają — obeznać się naukowo z warunkami miejscowéj natury—zastosować do nich szereg prób i doświadczeń opartych na nauce; rozpoznać położenie i warunki małych, średnich i wielkich gospodarstw—podać powody i środki zamiany ostatnich na drugie lub pierwsze, o ile ostatnie nie mogą z korzyścią być eksploatowane, obmyślać drogi kredytu, rodzaje stowarzyszeń, rodzaje przemysłu dające się połączyć z małą średnią i wielką uprawą, poznać drogi odbytu i stosunki handlowe:—jedném słowem wszystko na około siebie, co składa się na całość stosunków rolniczych; a z tego zbiorowego rozpatrzenia i summy zebranych obserwacyj, wytworzyć cele i środki—położyć nowe podstawy racyonalnego trybu prowadzenia gospodarstw w nowo wytworzonych warunkach i tym sposobem siebie część mienia krajowego i propukcyę krajową z upadku podźwignąć... W zbiorowéj tylko pracy ludzi rozlicznych powołan z rolnictwem związek mających znaleźć się mogą takie próby, przedsięwzięcia, zastosowania, pomysły, uwagi, w których będą pouczające wskazówki co do dróg i środków najwłaściwszych, jakie nauka i doświadczenie wskazują, aby z danego położenia możliwe wyciągnąć korzyści i spotykane na drodze trudności zwyciężać. Zebrać, zgromadzić uporządkować taki różnorodny materyał i podać go do użytku ogólnego jest zadaniem Encyklopedyi."

Redakcya przystępuje do przedsięwzięcia swojego z pewnemi zasadniczemi pojęciami, podług których sam układ i natura dzieła są przez nią pojmowane. Niektóre z tych pojęć we wstępie są określone lub zaznaczone po krótce. Na pierwszym planie stoi kwestya przekształcenia gospodarstw nie przynoszących czystego zysku właścicielowi na takie, któreby czysty zysk przynosić mogły. Z kwestyą tą łączą się przeważnie trzy następujące kwestye: a) odprzedaży częściowéj gruntów, ich wydzierżawienia długoletniego lub zamiany na lasy, b) kredytu i c) służebności. Niemniéj żywotne są kwestye stowarzyszeń i spółek—lasów i leśnictwa—oficyalistów, ich kształcenia i ubezpieczenia ich losu w starości—robotników i najmu — narzędzi — nawozów inwentarzy żywych, ich wychowu i żywienia i t. d. Wszystko to są kwestye życia i bytu—podstawy przemysłu rolniczego. Również do całości położenia ekonomicznego odnoszą się kwestye zastosowań naukowych: jak np. technologii rolniczéj, statystyki, chemii i fizyologii w zastosowaniu do rolnictwa — stacye doświadczalne i laboratorya chemiczne — instytuta naukowe—literatura rolnicza. Zdaniem Redakcyi, rozdział pewnéj liczby majątków w niekorzystnych dla wielkiéj uprawy warunkach się znajdujących, czy to częściowo, czy w zupełności, na małe lub średnie gospodarstwa, miałby pożyteczne następstwa pod wielorakiemi względami. Upowszechniająca się w pewnych okolicach kraju młocka siłą pary, a wkrótce mogąca wejść u nas w wykonanie uprawa ziemi siłą pary, dostarcza najbliższego i najobszerniejszego pola do zastosowania zasady małych, do specyalnego celu skierowanych spółek rolniczych. Należy mieć na uwadze tę konieczną w przyszłości reformę, i przygotowywać się do niéj tém bardziéj, że ona ma ścisły związek z najważniejszemi kwestyami rolniczemi, mianowicie z kwestyą kapitału i kredytu—z kwestyą robotników i ich mieszkań—z kwestyą inwentarza roboczego — z kwestyą zwiększonéj potrzeby opału, a więc z kwestyą lasów. Co do tych ostatnich, uregulowanie służebności leśnych, wzbronienie odkrywania przestrzeni nie zdatnych pod uprawę zbóż wzięcie z urzędu pod uprawę leśną przestrzeni zupełnego nieużytku, a przedewszystkiém opieka prawna dana lasom, zagajeniom, plantacyom i szkółkom, zapobiegłyby zagrażającéj krajowi ruinie. Pod względem praktycznego kształcenia młodych kandydatów na przyszłych rolników wiele lub raczéj wszystko jest do zrobienia a robota to bardzo ważna i nagła.

Pięknie uwydatniona jest we wstępie zasada indywidualnéj inicyatywy. Gdzie nie ma potężnych indywidualności, tam nie ma ani samodzielności, ani żywszego ruchu naprzód. Gdzie były i zgasły, a nie ma kto ich zastąpić, tam ruch ten ustaje. „Trudno zaiste znaleźć coś praktyczniejszego i pożyteczniejszego nad przykłady wykazujące, gdzie jest źródło życia i początek ruchu; nad przykłady wykazujące, że w sobie przedewszystkiém trzeba szukać sił ukrytych i drzemiących; nad przykłady wykazujące, że energia woli i charakteru pojedynczych ukrytych i często małemi środkami rozporządzających ludzi, większe nieraz usługi oddała postępowi, niżeli leniwe życię niejednéj instytucyi bogato uposażonéj." Temi to względami powodowana Redakcya wprowadzić ma do Encyklopedyi tak rys historyi rolnictwa, jak życiorysy najwydatniejszych indywidualności, mających styczność z pomienioną gałęzią przemysłu. Z całego ser-

ca, przyklaskujemy zdaniu: że „wychowanie i kształcenie się własne rolnika powinno mieć głównie na celu wyrobienie w nim takiéj niepodległości sądu i zdania, takiéj samodzielności myśli, iżby na podstawie gruntownie przyswojonéj znajomości praw natury i wszystkich dokładnie rozpatrzonych i rozpoznanych danych miejscowych, z pomocą ścisłego rachunku gospodarskiego, takie obmyślał środki, kierunki i formy, jakie warunkom miejsca i czasu najistotniéj odpowiadają.

Pierwszy i drugi zeszyt Encyklopedyi zawiera ją wiele artykułów znakomitéj wartości, a mianowicie: Wstęp, Absorbcya gruntowa, Aklimatyzacya roślin, Aklimatyzacya zwierząt, Alkalia, Alkohol, Ałun, Ameryka, Amoniak, Analiza chemiczna, Apteczka domowa, Asfalt, Atmosfera, Australia, Austro-Węgierskie państwo, Azot, Bakewel Robert, Barometr, Bażant, Bekas, Belki, bale, Bezpłodność roli, Bezpłodność zwierząt, Bezpłodność roślin, Bibliografia rolniczo-przemysłowa polska, Bielenie płótna, Biernacki Alojzy Prosper. Wszystkie zaśodpowiadają założeniu i charakterowi dzieła, któremu rokujemy świetne powodzenie, jeżeli ogół nasz nie zatracił poczucia potrzeb i obowiązków swoich.

ROZMAITOŚCI.

— W Londynie dnia 3 lipca miał się zgromadzić kongres dla narady nad sprawą reformy więzień. Cała sprawa toczy się około przedmiotu na pozór nader prostego, w gruncie zaś nader trudnego do osiągnięcia, mianowicie: ażeby więzienia przestały być szkołą jeszcze większego zepsucia przestępców, a przeobraziły się w zakłady umoralniające, któreby dotkniętych chorobą członków społeczeństwa wracały mu po pewnym czasie uzdrowionych. Dotychczas procent tak zwanych „recydywistów," to jest przestępców, którzy już raz karani znowu się dostają do więzienia za nowe nieporozumienia z prawem, jest bardzo znaczny, a co smutniejsza, zdaje się nawet wzrastać. Owóż kongres londyński będzie się zastanawiał, jak pogodzić względy ludzkości należne nawet winowajcom ze względami podniesienia ich moralności. Na kongresie znajdują się urzędowni przedstawiciele wszystkich państw cywilizowanych, oraz osoby prywatne zajmujące się sprawą reformy więzień.

— Trzęsienia ziemi od lat dwóch przeszło ponawiają się w Niemczech z rozmaitą siłą. Punktem ich wyjścia, ile się zdaje, jest zawsze jedna okolica Gross-Geran, co niektórych uczonych naprowadza na domysł, że nim Niemcy za pomocą składki narodowéj utworzą flotę wojenną, a przez zabór Hollandyi pozyskają kolonie, mogą pierwéj w samym środku ojczyzny przyjść do posiadania sławnego wulkanu. Nim jednak do tego przyjdzie, zauważano, iż bezpośrednim skutkiem trzęsień ziemi było w niektórych miejscach zwiększenie ilości i stopnia temperatury wód mineralnych. W altenburskiém miasteczku Ronneburgu, po trzęsieniu ziemi 6-go marca r. b., źródła mineralne zdwoiły objętość dobywającéj się wody, która dotychczas się nie zmniejsza, i musiała skutkiem tego tworzyć sobie nowe rozleglejsze koryta. Prócz tego pomiędzy Ronneburgiem a Gerą wytrysła wielka liczba nowych źródeł gorącéj wody, z których największe ma otworu w skale około siedmiu cali średnicy.

— Japonia, która od niejakiego czasu wstąpiła na drogę naśladowania postępów Europy, zacząwszy rozumie się od ulepszeń w sztuce systematycznego i prawem narodów dozwolonego zabijania ludzi, przechodzi obecnie do naśladowania przemysłowych wystaw europejskich. W mieście Kioto, którego do niedawnego czasu nie wolno było znieważyć stopą Europejczyka, urządzono obecnie wystawę mającą trwać dni 59, do któréj zwiedzania i uczestnictwa zaproszono cudzoziemców. Następnie mają się odbyć podobneż wystawy w miastach Yeddo i Owari; rozsyłają się już zaproszenia, by cudzoziemcy z najlepszemi swojemi wyrobami stawić się na nie nieomieszkali.

— W Marienburgu, z którego wieży „dzwoniono" na uroczystości krzyżackie za Konrada Wallenroda, ma być wzniesiony pomnik Fryderyka Wielkiego na pamiątkę rocznicy ponownego połączenia Pruss Zachodnich z monarchią prusską (Wiedervereinigung Westpreussens mit der preussischen Monarchie). Jakie to było pierwsze połączenie, wiedzieć trudno; gdyż wiadomo, że Prussy Zachodnie dostały się były Polsce w wieku XV, kiedy o monarchii prusskiéj ani słychu jeszcze nie było. Dość na tém, że pomnik stanie, oraz że komitet utworzony w tym celu wezwał trzech najcelniejszych rzeźbiarzy niemieckich do wypracowania projektów. Siennering, Sussmann-Helborn i Wilhelm Wolff suszą już głowy nad wypracowaniem projektów. W otoczeniu Fryderyka na żądanie komitetu mają się znajdować czteréj wielcy mistrzowie krzyżaccy: Hermann v. Salza wprowadziciel zakonu do Pruss pogańskich plemienia litewskiego, Feuchwangen założyciel zamku wielkich mistrzów w Mariemburgu, Winrych v. Kniprode, za którego zakon doszedł był do najwyższego stopnia potęgi, oraz ostatni mistrz Hohenzollern, który świetność krzyżacką miał odrodzić w potomstwie na tronie prusskim. Prócz tego mają być wyobrażeni na pomniku pomocnicy Fryderyka w zajęciu Pruss Zachodnich, Domhardt i Brenkendorf.

— W dniach 27—29 maja r. b. sprzedano z młotka szacowny zbiór rzadkości bibliograficznych Weigla. Za 533 numera, pomiędzy któremi było wiele unikatów, otrzymano okrągłą sumkę 82,000 talarów. Pierwsze wydanie ksylograficzne *Ars moriendi* nabyto do Muzeum Brytańskiego za 7,150 tal. Za kompletny egzemplarz pierwszego wydania *Apocalipsis S. Johanni* toż Muzeum zapłaciło 3,310 tal. Za pierwsze wydanie ksylograficzne *Biblia pauperum* z lat 1640—1675, otrzymano 2,360 tal. i t. p. Za dwie kartki guttenbergowskiéj *Biblia lahisa* dano 58 tal. Za jedną kartkę *Psalmorum kodex* z r. 1457 90 tal. Natłok lubowników był wielki, a zawziętość przy kupnie jeszcze większa.

— W Ameryce wszystko wyrasta, jak owa roślina Victoria regia, któréj jeden liść może dwuletnie dziecko utrzymać na powierzchni wody. Miasta przemysłowe amerykańskie zakasowały najsłynniejsze zbiorowiska warsztatów w Anglii. Filadelfia w roku 1870 liczyła 6,090 zakładów przemysłowych, zatrudniających 130,000 robotników; niejedno państewko niemieckie nie ma tylu mieszkańców, ile w tém mieście jest samych wyrobników. W Pittsburgu w Pensylwanii, liczącym z przedmieściami 215,000 mieszkańców, wyrabia się 46% całkowitéj produkcyi szkła w Stanach Zjednoczonych, 38% całkowitéj produkcyi żelaza, oraz 68% stali.

— W Konstantynopolu ostatniemi czasy wyszło kilka dzieł medycznych w języku tureckim; obecnie zaś przystąpiono do wydawnictwa gazety lekarskiéj, redagowanéj po turecku. Do niedawnego czasu najskuteczniejszém u Turków lekarstwem na wszelkie niemoce były papierki, na których pisano weruty z Koranu, palono i popiół z wodą dawano pić chorym. Niechże kto Turkom odmawia zdążania za postępem europejskim!

Odezwa Konsulatu Austryackiego.

— Das Unglück, welches durch die letzte Ueberschwemmung in Böhmen über ausgedehnte Districte dieses Kronlandes hereingebrochen ist, hat zur Bildung eines Comitè's unter dem Vorsitze des Herrn Ministerpräsidenten der im Reichsrathe vertretenen Königreiche und Länder Veranlassung gegeben, welches sich zur Aufgabe gestellt hat, zur Linderung der gränzenlosen Noth der überaus grossen Zall der Betroffenen schleunigst und im möglichst ausgedehnten Masse im Wege der Privatwohlthätigkeit Mittel herbei zu schaffen. Nachdem nun anlässlich früherer solcher Unglücksfälle sich auch der Mildhätigkeitssinn unter den im Auslande lebenden österreichischen Unterthanen Weise bethätigt hat und bereits mehrere hier weilende Oestereicher dem General Consulate Beiträge für die von den letzten Elementar-Ereignissen heimgesuchten Bewohner Böhmen's übergeben haben, so werden hiemit Alle jene, welche sich diese Unglücklichen hülfre ich erweisen wollen, eingeladen, ihre milden Beiträge gefälligst in der Kanzlei den oesterr.-ungarischen General-Consulates (Mazowiecka 4) abzugeben, welches sich beeilen wird dieselben alsbald an das unter dem Vorsitze des Herrn fürsten Auersperg stehende Comitè in Wien zu senden. Warschau, 27 Juni 1872.

Der k.-k. Legationsrath und oesterr.-ungar. General-Consul, *Brenner*.

— Straszna klęska, która ostatnią powodzią znaczne przestrzenie w królestwie Czeskiém nawiedziła i mieszkańców tychże całego mienia pozbawiła, dała powód do ukonstytuowania się komitetu pod przewodnictwem JW. prezesa ministrów wszystkich krajów w radzie państwa reprezentowanych zostającego, którego zadaniem jest, w drodze prywatnéj dobroczynności nieść jak największą pomoc i ulgę wszystkim nieszczęśliwym tą klęską dotkniętym.

Podobne nieszczęśliwe wypadki zawsze odbijały się w sercach poddanych austryackich za granicą przebywających, z których niektórzy powodowani uczuciami szlachetnéj ludzkości, swoje datki na powyższy dobroczynny cel już w konsulacie generalnym złożyli.

Pragnąc przyłożyć się do tego tak godnego uwielbienia popędu, wzywam wszystkich, którzy chcą przyjść w pomoc nieszczęśliwym, powodzią dotkniętym, aby swe dobrotliwe dary w kancellaryi konsulatu generalnego przy ulicy Mazowieckiéj Nr. 4 składać raczyli, a obowiązkiem moim będzie takowe bezzwłocznie do komitetu wiedeńskiego pod prezydencyą księcia Auersperga zostającego przesyłać. Warszawa d. 27 czerwca 1872.

C. K. radca legacyjny i konsul generalny austro-węgierski, *Brenner*.

Wydawca, Hipolit Orgelbrand. Дозволено Цензурою, Варшава 3 (15) Іюля 1872 г. **Redaktor,** Mieczysław Orgelbrand Mag. Pr. i Adm.

w Drukarni S. Orgelbranda Synów, w Warszawie ulica Bednarska Nr. 20.